Ner 88. Kraków 16 Kwietnia — Niedziela. Rok 1865.

CZAS

Czas wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
Miejscowa we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal 1 sgr. 15
„ „ Rzeszy niemieckiej	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny **franco** do Administracyi „CZASU“. LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTY niefrankowane nie przyjmują się.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Biúro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **we LWOWIE** w Ajencyi „Czasu“ p. ***Ignacy Hercok*** w rynku pod Nr. 238. — **w Wiedniu** p. ***A. Oppelik*** Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię **w Paryżu** p. ***L. Płonski***, Boulevard du Prince Eugène, 95. — **w Hamburgu** pp. ***Haasenstein i Vogler*** — **w Frankfurcie** nad Menem ***p. Otto Mollen*** — **w Lipsku** ***p. Henryk Engler*** — **w Wrocławiu:** ***pp. Jenke et Sarnighausen.***

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

Dla Panów Abonentów, życzących sobie prenumerować **„Czas“** od 16go kwietnia, wynosi prenumerata:

w miejscu:

do końca maja	3 złr.	
do końca kwartału	4 „ 20 c.	
z przesyłką pocztową w państwie austr. do końca maja	3 „ 25 „	
do końca kwartału	5 złr.	

Kraków 15 kwietnia.

Dwa razy do roku milkną sprawy ludzkie wobec głosu Kościoła obchodzącego pamiątkę sprawy Bożej, dzieła odkupienia.

Milkną sprawy ludzkie przed ogromem pamiątki. Dzieło Boże, cudowny jego początek i cudowny koniec. Spełniają się proroctwa, rodzi się oczekiwany Zbawiciel z Maryi Dziewicy w stajence betleemskiej, a Kościół wraz z Aniołami śpiewa hymn: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“ Dokonywa dzieła miłości, umiera za ludzkość na krzyżu, w dowód swego bóstwa na trzeci dzień zmartwychstaje, a Kościół głosi tryumf radosnym okrzykiem: „Zmartwychpowstał jak powiedział, Alleluja!“ Między tym hymnem chwały i hymnem tryumfu mieści się całe dzieło odkupienia, całe życie Boga-Człowieka, posłuszeństwo i przykład, nauka i praca, śmierć i zwycięstwo ducha nad ciałem!

Milkną sprawy ludzkie w rozpamiętywaniu rzeczywistości, jaką wypadki te na świat sprowadziły. Bo dzieło Boże cudowne musiało mieć następstwa. Rozchodzą się po świecie uczniowie Chrystusa, jako im rzekł: „Idźcie i nauczajcie narody.“ Ubodzy rybacy głosząc prawdę w imię Jego, zmieniają postać świata. Padają fałszywe bożki na widok Ewanielii, krzewi się wiara na ziemi krwią męczenników zroszonéj, i w końcu pomimo okrucieństw, prześladowań i rozpaczliwej obrony, na ruinach pogaństwa kwitnie nauka Chrystusa, a odkupiona ludzkość wznosi hymn wiary, nadziei, miłości!

Milkną sprawy ludzkie przed rocznicą tej sprawy Bożej, do której nie ci lub tamci, ale wszyscy, ale ród ludzki, ale świat cały jest powołany. Cała ludzkość jest uczestnikiem w tym tryumfie Chrystyanizmu, który Kościół dziś obchodzi śpiewając Alleluja. Dla tych, których Kościół do siebie przygarnął, jest wiara; dla tych, co jeszcze prawdy nie znają, jest nadzieja; dla wszystkich miłość. Milkną więc sprawy ludzkie, bo czuje dobrze społeczność chrześciańska, że wyższe ją czeka przeznaczenie, aniżeli to ziemskie, do którego owe sprawy należą. To przeczucie daje jej wiara w sprawiedliwość i miłosierdzie Boże, a jest ona jej ostateczną podstawą. Żadne niesprawiedliwości ani cierpienia nadziei tej wyrwać z jej łona nie zdołają. To właśnie cudowny skutek dzieła odkupienia, to mieści się w owem radośnie powtarzanem po wszystkich krańcach świata: Alleluja!

W uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego jest niewypowiedziana nadzieja, która się wiąże do każdej radości, jak i do każdego cierpienia. Ale nadzieja potrzebuje podpory; znajduje ją w wierze, którą rozgrzewać potrzeba. Im głębsza wiara, tem silniejsza nadzieja. To też Chrystus zostawił Kościół na ziemi i w nim swego Zastępcę, aby wzmacniał tę wiarę błogosławiąc nadziei. Milkną nakoniec sprawy ludzkie, aby w tem milczeniu donośniejszym niejako stawał się jeszcze głos tego Zastępcy, który z wysokości Watykanu, wyciągnąwszy ramiona ku światu, w imię Chrystusa udziela w tym dniu błogosławieństwo *Urbi et Orbi!*

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 14 kwietnia.

— *r.* Temi dniami zaczynają się szerzyć pogłoski, wręcz przeciwne wiadomościom, które do dnia onegdajszego były w obiegu, o różnych objawach, z których wnosićby można, że przymierze austryacko-pruskie oziębiać się zaczyna. Powiadają, że bar. Halbhuber nie dał przyzwolenia na wyznaczenie miejsca w zatoce kielońskiej dla zakładów pruskiéj marynarki, które tam mają być przeniesione; tudzież, że odmówił podpisu na rozporządzeniu zakazującem noszenia szlezwicko-holsztyńskich barw i cyfry ks. Fryderyka Augustenburskiego. Z Berlina donoszą, że zmiany nastąpić mające w wojskowym gabinecie króla — jenerał Manteuffel udaje się jako dowodzący do krajów nadreńskich — i w ministeryum wojny, którego tekę złożyć ma p. Roon, także wskazywać mają na rozrywanie się przymierza austryacko-pruskiego. Podobnych pojawów przytaczają więcéj jeszcze, jednak pomimo to wszystko, podobno się nie pomylę, jeżeli powiem, że wszystkie stąd wyprowadzane wnioski wydają mi się po prostu przesadą. Nie przeczę, że może być prawdą, iż przymierze albo może już uroniło coś z charakteru serdeczności, ale do jawnego zerwania teraz tak samo nie przyjdzie jak i w dawniejszych razach, w których także przepowiadano zerwanie ścisłych stósunków. Wiedzą tu w Wiedniu bardzo dobrze, że p. Bismark nie myśli ustępować dyplomatycznym przedstawieniom jakiegokolwiek rodzaju, i że w końcu będzie wolał doprowadzić rzecz do ostateczności, zanim ustąpi. Ale na taki ostateczny krok przeciw pruskiéj anneksyjnéj polityce w żadnym razie nie zdecyduje się tutejsza kancelarya spraw zagranicznych; dla tego tak jak dawniéj szukać tu będą sposobu, aby za pomocą którego ustępując w rzeczy, zachować można formę i dyplomatyczną przyzwoitość.

Wiadomość podana niedawno w *N. fr. Presse*, że Murawiew powołany został do Petersburga z powodu różnych przeciwierstw, jest mylną. Cywilizator Litwy udał się do Petersburga na narady, które odbywają się w senacie nad przyszłą organizacyą Polski. Murawiew utrzymuje, że zdania przeważające w senacie nazbyt przypominają pomysły margr. Wielopolskiego i dla tego udał się do stolicy, aby działać przeciw tym grzechom przeciw duchowi staromoskiewskiemu, którego jest krwawym apostołem.

Wrocław 14 kwietnia.

† W przyszłym tygodniu, w dniach 18, 20 i 22 b. m. położone będą kamienie węgielne pod pomniki, które z rozkazu króla wystawione być mają w Berlinie, w Dyppel i na Alsen na cześć armii, która w zeszłym roku walczyła przeciw Danii. Słychać, że król we wszystkich trzech miejscach chce własną ręką dopełnić tej ceremonii. W podróży do Księstw mają mu towarzyszyć książę Fryderyk Karol, jako były naczelny dowódzca armii, wielka świta jenerałów i oficerów, którzy w wojnie mieli udział, i niektórzy z ministrów. Wysłane także będą deputacye od pułków, które przeciw Danii walczyły.

Uroczystości te przypadają w samę porą, aby uśmierzyć niechęci, które się w niektórych warstwach ludności Księstw zaczęły w ostatnim czasie coraz silniej objawiać przeciw Prusom. Na szczęście dla nich inne warstwy tejże ludności są im przychylne. *Preussische Jahrbücher* liczą obecnie aż pięć stronnictw, na które się opinia co do najwłaściwszego urządzenia kraju i przyszłego losu jego podzieliła. Pierwsze tworzą *aneksyoniści połowiczni*, którzy w liczbie 17 podpisali znany adres do Króla pruskiego i Cesarza austryackiego; należy do nich większa część pastorów; naczelnikiem ich jest Scheel-Plessen. Drugie stronnictwo tworzą tak zwani *narodowi* czyli *bezwzględni aneksyoniści*; są oni dotychczas małoliczni, należy jednak do nich większa część niezawisłej inteligencyi krajowej, wielu kupców i obywateli ziemskich; na czele stoją hr. Reventlow i August Roemer; organami ich są: *Nordd. Zeitung* i *Itzehoer Nachrichten.* Trzecie stronnictwo tworzą *połowiczni partykularyści*, którzy nie są przeciwnymi bliższemu związkowi z Prusami, ale z utrzymaniem politycznej udzielności kraju; naczelnikiem jest Dr. Steindorf, organem *Kieler Zeitung.* Czwarte stronnictwo składa się z *czystych partykularystów*, którzy dążą do zupełnej udzielności politycznej; najliczniejsze ze wszystkich i z różnych żywiołów złożone, pragnące ile możności całą dawną organizacyę kraju utrzymać, i z taką wejść do Związku niemieckiego, nie na inny sposób jak reszta państw związkowych. Piąte stronnictwo nazywa się *dworskie*, i składa się z ludzi otaczających osobę księcia Fryderyka; nie chce być właściwie stronnictwem, lecz stać ponad wszystkiemi, to jest, każdego używać wedle potrzeby i okoliczności.

Widać z tego przeglądu, że w istocie są tylko dwa stronnictwa w Księstwach, z któremi się Prusom rachować trzeba: stronnictwo partykularystów i stronnictwo aneksyonistów. Z tem ostatnim sprawa tak dobrze jak skończona. Ono najczynniej plany pruskie popiera. Ale dopóki stronnictwo partykularystów nie będzie pozyskane, Prusy nie ośmielą się oddać sprawy pod powszechne głosowanie ludności, ani nawet pod głosowanie regularnego sejmu. Ale i ta chwila nadejdzie, w której głos ten nie będzie obudzał dla Prus żadnej obawy. Czas jednak nagli. Austrya, Bundestag domagają się, aby sprawa wyszła nareszcie z obecnego stanu tymczasowego. Mówią nawet, że ludzie wpływu i znaczenia ze stronnictwa partykularystów starają się bezpośrednio pobudzić Anglię i Francyę do wmięszania się w tę sprawę. Na powodach usprawiedliwiających krok taki zapewneby nie zabrakło. Wystarczyłby w ostatnim razie argument, że na konferencyi londyńskiej był Bundestag przez pełnomocnika swego udzielnie, obok Prus i Austryi, reprezentowany. Sprawa więc nie może być bez odwołania się do Budestagu załatwiona. Państwa zachodnie już w uznaniu tymczasowego pawilonu marynarki szlezwicko-holsztyńskiej zastrzegły prawa Bundestagu. Są i inne oznaki, że państwa te nie patrzą obojętnie na bieg tej sprawy i na wpływ, który wywiera w Niemczech.

Rządowi pruskiemu wyraźnie też dziś na tem zależy, aby dokonanemi czynami przygotował sprawę do załatwienia wedle myśli swojej. Zajęcie portu Kiel, zarząd poczt, telegrafów, ceł, wprowadzenie Księstw do Związku celnego: oto czyny obecnie się dokonywujące. Nie zabraknie rządowi poparcia Izby. Będzie miała po świętach sposobność objawienia opinii swej nie tylko przy projekcie powiększenia marynarki, lecz i przy obrachunku kosztów wojny duńskiej, który rząd Izbie przedłoży. Słychać, że i syndykat koronny wypracował już swoje sprawozdanie. Sprawozdanie więc jest w biegu, chociaż chwila rozstrzygnięcia zapewne jeszcze nie tak bliska.

Paryż 11 kwietnia.

? Na wczorajsze posiedzenie Ciała prawodawczego zebrała się daleko liczniejsza publiczność niż zwykle. Pomiędzy znakomitszymi słuchaczami było widać ks. Arcybiskupa paryskiego, kilku biskupów i senatorów. Galerye były przepełnione. Spodziewano się zajmujących mów o sprawach religijnych; spodziewano się również zajmującej dyskusyi o polityce zewnętrznej: wszystkie te widoki jednak zostały srodze zawiedzione. Rząd pragnie spokoju i jak niemal codziennie uczy doświadczenie, że tak powiem, poły ucina nawet od tego wszystkiego, coby tylko przypominało czasy niespokojne. Ztąd poszło, iż na mowę pana Guéroult, która niezmiernie wiele narobiła hałasu a w niektórych kołach nawet głośne wywołała oburzenie, jeden tylko głos odpowiedział, poczem natychmiast dyskusyę zamknięto. Panu Guéroult w tym roku dosyć często się zdarza, bądź świadomie, bądź mimowoli, wyrządzać rządowi przysługi. Na jednem z poprzednich posiedzeń, na którem mówił o szkółkach elementarnych, zdarzyło mu się, że jeden z deputowanych zawołał: „Ależ pan mówisz jakby komisarz rządowy!“ — mową zaś swoją o sprawach religijnych, w której wrzekomemi żądaniami stronnictwa liberalnego przekroczył wszelkie granice nietylko słuszności ale nawet możliwości, podał rządowi nader upragnioną sposobność wystąpienia w obronie kościoła i duchowieństwa. Jeżeli szanowny reprezentant liberalnego imperializmu zrobił to świadomie, czego wszakże przypuszczać nie chcę, natenczas nie ma co o tem powiedzieć — w dzisiejszej polityce każdy środek jest dobry, byle prowadził do celu; dziś zręczność tylko, a nie moralne przymioty użytych środków podlegają dyskusyi — lecz jeżli zrobił to nieświadomie, natenczas trudno większej niezręczności popełnić, jak ją tem wystąpieniem pana Guéroult popełniło stronnictwo opozycyjne. Zamiast bowiem zadać cios niektórym podstawom, na których duchowieństwo opiera swoją pozycyę w narodzie, a zarazem zniewolić rząd do oświadczenia, że mógłby jeszcze w danym razie zarządzić niejakie zmiany odpowiadające wymaganiom stronnictwa liberalnego, p. Guéroult zniewolił rząd do przybrania postawy obrońcy duchowieństwa, duchowieństwu przysporzył bardzo wielu obrońców, a oprócz tego opozycyę zupełnie ubezwładnił w tej kwestyi, bo z ludźmi, którzy wymagają rzeczy niepodobnych, żadna władza się nie rachuje. Panu Guéroult odpowiedział w imieniu rządu p. Vuitry, prezes Rady stanu. Mówca zebrał swoją odpowiedź bardzo krótko i mówił nawet z pewnym tonem lekceważenia. Powtórzył on przedewszystkiem to, co powiedziano o tej kwestyi w mowie tronowej: „Wszystkie wyznania używają we Francyi równej swobody. Duchowieństwo katolickie używa nawet poza obrębem kościoła prawowicie należnych sobie wpływów: ustawa o szkołach pozwala mu brać udział w wychowaniu młodzieży; ustawa wyborcza otwiera dlań miejsce w reprezentacyi; na mocy konstytucyi ma ono swoje krzesła w Senacie. Lecz im więcej je otaczamy względami i poważaniem, tem więcej liczymy na to, iż będzie szanować zasadnicze ustawy państwa. Uważam sobie za obowiązek przestrzegać nietykalności władzy cywilnej, której, począwszy od św. Ludwika, żaden z monarchów Francyi strzedz nie zaniedbał.“ W tem oświadczeniu, powiada mówca, zawiera się dostateczna gwarancya tak dla praw i swobód kościoła, jak dla powagi władzy cywilnej, jak wreszcie dla wszystkich słusznych wymagań opinii liberalnych — i nikt nie zaprzeczy, że oświadczenie to podyktowała polityka pełna spokoju, umiarkowania i względów na wszystkie słuszne potrzeby społeczeństwa i państwa. Tymczasem poprawka, którą p. Guéroult na ostatniem posiedzeniu rozwinął, jest tej polityce diametralnie przeciwną. Pan Guéroult żąda bowiem ni mniej ni więcej, jak tylko: kardynałów wyrugować z Senatu, księżom odebrać wolność nauczania w szkołach, a wreszcie poznosić zakony a zakonników rozpędzić. A więc pan Guéroult żąda po prostu zmiany konstytucyi, ale chciałby ją mieć zmienioną tylko o tyle, o ile ona pewne swobody i prawa, tak samo jak wszystkim innym, duchowieństwu przyznaje. P. Guéroult żąda zatem wyjęcia duchowieństwa z pod tego prawa, które chce dla wszystkich innych zachować. Ale z tak niesłusznemi żądaniami nie ma się co długo rozprawiać. Mówca przechodzi potem w krótkości zasługi senatorów duchownych, zasługi duchowieństwa w ogóle, a w szczególności zasługi zakonów, — oświadcza solennie, że rząd odrzuca tego

Część literacko-artystyczna.

PRZYGODY W MEKSYKU.

(Ciąg dalszy.)

LII.

Oryginalna rejterada.

Staliśmy z twarzami zwróconemi ku el Telegrapho, wpatrując się w zwycięsko powiewający nasz sztandar, gdy w tem jeden z oficerów zawołał:

— Patrzajcie jeno panowie! Co to takiego? — I wskazał ręką ku przepaści.

Wszyscy spojrzeliśmy w tę stronę. Jakaś biała linija posuwała się po jednej z wewnętrznych ścian barraki.

Na ten widok Twing odprowadził cały oddział nieco w tył i postawiwszy go we wyschłem łożysku strumienia, zkąd go widać nie było, w towarzystwie czterech zpomiędzy nas chyłkiem wrócił na miejsce, które dopiero cośmy zajmowali. Ukryci w bujnej trawie widzieliśmy dokładnie całe prawie wnętrze barraki, sami nie mogąc być widziani.

Przeciwległa nam ściana barraki wznosiła się niby ogromny mur kamienny więcej niż na tysiąc stóp nad poziom rzeki. Ściana ta ścięta była prawie prostopadle, wyjąwszy wypukłości, które tworzyły tu i owdzie wyskakujące bazaltowe skały, pokryte kaktusami i agawami, zpomiędzy których wybiegały tu i owdzie palmy i cedry karłowate.

Po tej to ścianie posuwała się zygzakiem owa linia, o której mówiliśmy wyżej, a posuwała się zwolna, korzystając z każdej wypukłości gruntu.

Niebawem wiedzieliśmy już, co znaczyło to szczególne zjawisko: był to oddział wojsk meksykańskich cofający się z pola bitwy. Powyżej, w lesie okrywającym brzeg barraki ujrzeliśmy jeszcze tysiące bohaterów zdążających również ku przepaści, w ślad za towarzyszami, którzy im torowali drogę. Widocznie chcieli rzucić tę przepaść między siebie a wojska amerykańskie.

Jakiś czas śledziliśmy ich ruchy. Czoło ich kolumny dochodziło już do lasu zalegającego dno przepaści.

Major milczał, niezważając, że wszyscy niecierpliwie spoglądaliśmy na niego, oczekując rozkazu.

— Cóż zrobimy, majorze? — zapytał nareszcie któryś z nas.

— Nic — odrzekł zimno Twing.

— Jakto? nic? — zawołaliśmy chórem.

— No, a cóż mamy zrobić?

— Zabrać wszystkich do niewoli.

— Kogo do niewoli?

— A juściż oczywiście tych wszystkich meksykanów, których ztąd widzimy.

— Tak!... A czy wiecie, że od nas do nich jest dziesięć mil?... A przypuściwszy nawet, że konie nasze mają skrzydła, i że spuścimy się na nich bez szwanku na dno tej przepaści, to cóż my tam poczniemy w sto koni przeciw tysiącom?

— Nie zważaj majorze na liczbę — odezwałem się wtedy — to są rozbitki, i założę się, że połowa z nich nie ma broni. Poprowadź nas tylko, a zaręczam ci, że ich weźmiemy wszystkich bez wystrzału.

— Ależ, mój kochany kapitanie, juściż my tam za niemi iść nie możemy!

— To też nie potrzebujemy tam chodzić. Osadźmy tylko te oto wzgórza, które ztąd widać i zaczekajmy, a oni sami do nas przyjdą.

— Jakto?

— Widzisz majorze tę czarną liniją ciągnącą się może o dziesięć mil od nas: jest to las, który oczywiście nie może róść na litej skale. Musi tam być zatem jakiś parów i jakaś rzeka; upewniam cię majorze, że oni pójdą tamtędy.

— Niezawodnie! — zawołali koledzy — zastąpmy im tam i czekajmy!

— Nie, panowie! Mylicie się; oni tam zostaną w lasach na dnie barraki. Dajmy im pokój, gdyż nie mamy czasu do stracenia; trzeba nam się jak najprędzej dostać do drogi. Kto wie, co nas jeszcze spotkać może, zanim staniemy na miejscu.

Major powstał, wrócił do oddziału stojącego ciągle w ukryciu i siadł na konia. Radzi nie radzi poszliśmy za nim.

Jeżeli kto, to ja miałem niezmyśloną ochotę zajrzeć w oczy tym Meksykanom i z mnogim jeńcem pokazać się w obozie. Clayley zupełnie się zgadzał ze mną w tej mierze; podobny do studenta, który opuścił lekcyą w szkole, radby był dla zmazania winy z ładnym jakim prezentem stanąć przed profesorem. Zresztą wiedzieliśmy, że główno-dowodzący życzył sobie nabrać o ile możności jak najwięcej jeńców, dla ukarania nieprzyjaciela za złamanie wiary; były bowiem pewne wiadomości, że wojska meksykańskie, które na słowo wypuszczone zostały z Vera-Cruz, powiększej części wróciły pod Cerro-Gordo na liniją bojową. Nie ulegało zatem wątpliwości, że między owemi uciekającemi przez barrakę niemało znajdowało się z tych honorowych żołnierzy.

— Majorze, daj mi pięćdziesięciu ludzi! Spróbuję, a może mi się i uda! wiesz, że mam pewne rachunki do załatwienia z temi drabami...

— Nie mogę, kapitanie, prawdziwie nie mogę... Naprzód, marsz!...

I ruszyliśmy kłusem, kierując się ku rzece.

Byłem wściekły na Twinga. Odsunąłem się od niego i przyzostałem w tyle. Cóżbym nie był dał, żeby mieć w tej chwili swoich strzelców przy sobie.

Wtem przed nami padł strzał. Major jadący na czele kolumny zakomenderował: stać! i cały oddział zatrzymał się z wzrokiem wytężonym przed siebie. W pewnej odległości od nas ujrzałem jakiś przedmiot zielonawy, który niebawem skrył się za skałą; był to szyldwach, który strzelił.

— Czy to przypadkiem nie nasi? — zapytałem Lincolna.

— Owszem, kapitanie, to żołnierz z naszej kompanii; poznałem go po zielonej furażerce.

Poskoczyłem galopem ku Twingowi, który właśnie wysyłał kilku ludzi na rekonesans; przyłączyłem się do nich. Niebawem, w odległości najwięcej czterysta kroków, spostrzegliśmy granatnik wycelowany przeciw nam. Poza nim stali kanonierzy, a po obu jego stronach dość silny oddział, jak mi się zdawało lekkiej piechoty albo strzelców. Ponad niemi powiewał mały sztandar w pasy białe i czerwone. Oddział mój stanął natychmiast nawet bez rozkazu; żołnierze pozdejmowali czaka i powiewali niemi z okrzykami radości.

Mimo tego posterunek widocznie nie wiedział, co o nas myśleć, gdy wtem jeden z towarzyszyszących mi żołnierzy poskoczył kilka kroków naprzód i rozwinął sztandar swego pułku.

Na ten widok posterunek wydał także okrzyk radości, i niebawem połączyliśmy się z nim, ściskając się nawzajem i radując się jak przyjaciele po długiem niewidzeniu.

Najważniejszą dla mnie rzeczą w całem tem spotkaniu było to, że w asekuracyi granatnika stała właśnie moja kompania.

Towarzysze przyjmowali nas jak ludzi wracających z tamtego świata, gdyż sądzili, żeśmy już przepadli na zawsze. Trzeba było widzieć, jak dzielni moi strzelcy cisnęli się około Lincolna, i z jakiem zajęciem słuchali opowiadania naszych wypadków.

LIII.

Gruby połów.

W kilka chwil później Twing ruszył dalej ze swoją jazdą, a ja postanowiłem się wrócić. Znalazłszy się na czele mej własnej kompanii, uczułem tem większą potrzebę odznaczenia się jakimś świetniejszym czynem, po wypadkach, w które przez nieostrożność popadłem. Clayley, jak już powiedziałem, zgadzał się ze mną zupełnie.

— Czy będziesz jeszcze potrzebował moich strzelców? — zapytałem Ripleya, dzielnego, młodego oficera od artyleryi.

— Nie, kapitanie. Moich trzydziestu kanonierów wystarczy mi do obsłużenia i obrony działa. Weź sobie strzelców i idź w imię boże, a gdybyś się ujrzał w kłopocie, daj mi znać. Zostanę tutaj dopóki nie wrócisz; a mam ze sobą kilka ładunków kartaczy, tobym na wszelki wypadek miał czem zapluć oczy tym, coby cię ścigali.

Podczas tej naszej rozmowy kompania moja stanęła cała w pogotowiu i na komendę: krok podwójny, naprzód, marsz!... poczęła szybko spuszczać się z pagórka.

W kilka minut stanęliśmy w miejscu, gdzie droga załamując się, oddalała się nieco od brzegu barraki. Tutaj zatrzymałem oddział na chwilę, a sam z Raoulem i Lincolnem popełznąłem na brzeg przepaści. Droga odwrotna po stromej ścianie barraki była tak utrudzająca, że nieprzyjaciel nie doszedł był jeszcze do dna przepaści. Żołnierze szli po dwóch i po trzech, po większej części bez broni, a wszyscy zdążali ku potokowi. Przyszedłszy nad brzeg, rzucili się wszyscy na kolana i poczęli pić z chciwością, a potem napełniać wodą manierki. To utwierdziło mię w przekonaniu, że mają zamiar udać się w góry; wiedziałem bowiem, że w tym kierunku niemasz nigdzie wody w bliskości.

Widziałem najmniejszy ruch nieprzyjaciela, dzięki wybornej perspektywie, której mi Ripley pożyczył. Przez nią także ujrzałem w jednej kępie drzew palmowych coś błyszczącego, i niebawem poznałem, że to muł w bogatym rzędzie, pod strażą kilkunastu żołnierzy kosztowniej niż inni przybranych.

Bez wątpienia — pomyślałem sobie — czekają na jakiegoś znaczniejszego oficera, i począłem przesuwać perspektywę wzdłuż linii ciągle zstępującej po stromym stoku przepaści; nareszcie zatrzymałem się na jednej ze skał, poziomo u góry ściętej, a znajdującej się mniej więcej w połowie wysokości ściany. Skała ta błyszczała od bogatych mundurów; pod palmami, które ją ocieniały, stała grupa oficerów, czekających prawdopodobnie, aż idący przodem utorują im drogę przez gęstwinę zarastającą dno barraki. Pokazało się, że domysły moje były słuszne, gdyż jak tylko czoło kolumny przebyło zarośla zostawiwszy za sobą rodzaj ścieżki, grupa oficerów poczęła zstępować na dół.

Na widok tego, co wtedy ujrzałem, krew gorączkowym pulsem we mnie zabiła. Między oficerami spuszczającemi się z owej skały ujrzałem człowieka niosącego na plecach coś czarnego. Ów czarny przedmiot, był to drugi człowiek; — poznałem go natychmiast: był to garbaty tyran Meksyku.

rodzaju żądania, jakich p. Guéroult stał się organem, — a w końcu wzywa Izbę, ażeby zamknęła dyskusyę nad propozycyami takiemi, które zarówno są złe, jak niedorzeczne. Po mowie pana Vuitry opozycya się spostrzegła, iż w panu Guéroult znalazła wcale niefortunnego obrońcę, w skutek czego p. Juliusz Favre zażądał głosu, ponieważ, jak sam się wyraził, „poprawka ta może być rozwiniętą inaczej, niżeli to p. Guéroult uczynił.“ P. Guéroult także zażądał głosu. Ale Izba zdecydowała zamknięcie dyskusyi — wskutek czego wnioskodawcy swoją poprawkę cofnęli.

Po zawotowaniu trzynastego i czternastego ustępów adresu przystąpiono do poprawki do piętnastego, poprawki tej, która obejmuje wspomnienie o sprawach polskiej i duńskiej. Doniosłem wam był swego czasu, że rząd zniecierpliwiony nareszcie nieustającemi wyrzutami o bezskuteczność interwencyi w sprawie polskiej i o teraźniejsze jej opuszczenie, postanowił był zabrać głos i usprawiedliwić swoje dawniejsze i teraźniejsze zachowanie się. Polecono panu Parieu, po przestudyowaniu tej kwestyi, odpowiedzieć w imieniu rządu. Studya te jednak doprowadziły tylko do tego rezultatu, iż wynalezienie stanowiska, z któregoby politykę francuską w sprawie polskiej można skutecznie usprawiedliwić, jest niemożebnem. Stanowisko takie nie jest wprawdzie bezwarunkowo niemożebnem, bo leży ono w naturze tej sprawy, w jej sprawiedliwości z jednej strony, a z drugiej w bezprawnej przemocy Rosyi; lecz stanąwszy na tem stanowisku, trzeba się było nie tylko przyznać do własnej bezsilności pod wszystkiemi względami, ale zarazem obrazić nie jedną ambicyę i nie jeden interes tego mocarstwa, które się teraz szanować pragnie. Ten fakt, iż pomimo dosyć rozgłoszonego postanowienia, że rząd w sprawie polskiej głos zabierze, a przecież w końcu uczuł się zniewolonym umilknąć, wyjaśnia lepiej, niż wszystkie inne wnioski jego teraźniejszą politykę, mającą z pewnością to przynajmniej na celu, ażeby niczem nierozszerzać na nowo tej przepaści, jaką sprawa polska otworzyła pomiędzy Francyą i Rosyą, a która od tego czasu już znacznie zasypaną została i którą obustronne usiłowania coraz więcej zasypują.

W obronie wyż wspomnionej poprawki zabrał głos p. Juliusz Favre: Zostawiając każdemu swobodę zdania, nie waham się wyznać, iż nie jestem wcale wielbicielem tego sposobu, w jaki opozycya występuje w kwestyach polityki zewnętrznej. Wystąpowanie jej możnaby zresztą przyjąć za to, czem jest, jeżeli jej tylko o to idzie, ażeby wypowiedzieć swoje opinie; ale jeszcze i wtedy nie możnaby tym opiniom przyznać żadnego znaczenia, bo jest rzeczą aż nadto pewną, że gdyby ona sama przyszła do władzy, toby niezawodnie temi opiniami się nie rządziła. Lecz jeżli jej idzie o to, o co jej iść powinno, to jest o prostowanie opinii rządu i zniewalanie go do postępowania temi drogami, jakie ona mu wskazuje, to wtedy znaczenie jej jest wcale żadne. Albowiem polityka taka, o której jest mowa, polityka dzienna, bieżąca, istotna, miewa zwykle wzgląd na idee, na zasady, na prawa, opiera się wszakże tylko na faktach, bo zależy od faktów. Z ludźmi, którzy chcą znać tylko idee a ignorują fakta, o polityce nawet mówić nie można. Wszakże jeżeli się chce dawać rady, które mają być uwzględnione, to nie dość jeszcze nie ignorować faktów, lecz trzeba wymagania, oparte na faktach, zastosować koniecznie do warunków możebności. Cóż po najlepszych, po najjenialniejszych pomysłach, jeżeli ich wykonać nie można? Owóż opozycya w Ciele prawodawczem, nie tylko, że się gubi w ideach, że ignoruje fakta, że nie zastósowuje wymagań swoich do warunków możebności, ale częstokroć jeszcze jawnie się zdradza, że te warunki są jej wcale nieznane. To też opozycya w kwestyach polityki zewnętrznej nigdy nie zrobiła żadnego wrażenia, a tem mniej jeszcze mogła zrobić je teraz, kiedy, jak już dawniej wspomniałem, postawiła gruntownie fałszywą zasadę: że suma siły państwa na zewnątrz zależy od sumy wolności wewnętrznych. P. Favre, broniąc poprawki, wspomniał także krótko o Polsce, lecz nie powiedział nic więcej, prócz, że sprawa polska została w krwi utopioną i krzywdy tego rodzaju stają się w swoim czasie powodem wstrząśnień gwałtownych. T sprawie polskiej miał mówić osobno p. Carnot, byłby minister oświecenia w r. 1848, ale nie mówił. Odpowiedział tylko krótko w duchu rządowym p. Beauverger, poczem p. Ollivier pochwalił rząd za to, że się nie wmięszał do sprawy duńskiej i poprawka odrzuconą została a ustęp piętnasty przyjęty. Poprawki do ustępu szesnastego, odnoszącej się do wyprawy meksykańskiej, znowu bronił p. Favre, ale już był zanadto zmęczonym; mówił więc krótko i słabo; p. Corta wziął sprawę meksykańską w obronę, ale musiał przerwać swą mowę, bo już było pół do siódmej i Izba odłożyła dalszą dyskusyę do jutra.

Na posiedzeniu dzisiejszem p. Rouher ma złożyć oświadczenie rządu, że sprawy meksykańskiej nie opuści aż do stanowczego ustalenia tronu Cesarza Maksymiliana.

Książę Napoleon wyjechał wczoraj na dwa tygodnie do Szwajcaryi. Baron Budberg wrócił już do Paryża; Cesarzowa rosyjska ma opuścić Niceę dnia 25 b. m. Co do zmian ministeryalnych, najważniejszem byłoby wiedzieć, czyli i kto p. Drouyn de Lhuys zastąpi, bo jużci to zdecyduje, jeżeli nie dążności, to przynajmniej barwę przyszłego ministeryum. Owóż dotychczas domysły się chwiały pomiędzy pp. Thouvenelem i Benedettim; lecz wczoraj opowiadano sobie w jednym z politycznych salonów, jakoby p. Persigny miał był powiedzieć przed wyjazdem do Rzymu, że za powrotem obejmie ministeryum spraw wewnętrznych. Podaję wam tę wiadomość z zastrzeżeniem; lecz mogę dodać uwagę, iż nie jest ona niepodobną do do prawdy; tak p. Thouvenel, jak Benedetti, jak wreszcie Persigny, licują zupełnie z opiniami p. de Lavalette i są tak samo za jednością włoską, jak za zbliżeniem się do Rosyi.

Paryż 12 kwietnia.

? Powody, dla których rząd odstąpił od powziętego postanowienia odezwania się w sprawie polskiej na posiedzeniu przedwczorajszem i dla których zarazem większość Izby utłumiła dalszą dyskusyę, stały się wczoraj w niektórych kołach politycznych przedmiotem dość ożywionych rozmów i różnorodnych domysłów. Powodem głównym, który już wymieniłem w moim wczorajszym liście, zostanie zawsze to, że nie można było wynaleźć stanowiska, z któregoby politykę francuzką w sprawie polskiej, zakończoną zupełnem opuszczeniem tej sprawy, można choć jakokolwiek obronić; nie ulega jednak wątpieniu, iż nie brakło także i wpływów postronnych, usiłujących na rządzie wymódz milczenie. Że wpływy te były różnostronne, nie potrzebuję prawie nadmieniać, bo każdemu wiadomo, że w sprawie tej różnostronne zbiegają się interesa; nadmienię jednak, że utartą niestety od wieków drogą, którą fatalizm tak w rzeczach wielkich jak małych sprawę tę prześladuje, chwila ta, w której rząd francuzki uczuł się zniewolonym znowu się o niej odezwać, zbiegła się właśnie z wiadomą depeszą ks. Gorczakowa, w której wice-kanclerz rosyjski, biorąc asumpt z ostatnich aresztowań w Warszawie, usprawiedliwia się przed zachodniemi dworami, iż wobec nieustannych usiłowań utrzymywania niepokojów w Polsce, a nawet wywołania nowego powstania, niepodobna rządowi rosyjskiemu zaprowadzić jakiegokolwiek prawnego stanu rzeczy w prowincyach polskich. Nie będę się tu zastanawiał nad tem, czy ta depesza jest w stanie osiągnąć cel zamierzony, czy przeciwnie przyznaje tylko, że dotychczas bezprawie panuje w Polsce, i że zaledwie można się zdobyć na jakiekolwiek pozory, aby go upowodować; nie będę również w to wchodził, jak dalece i te pozory nawet są naciągnięte, bo nie wiem jeszcze dowodnie, kogo i za co aresztowano w Warszawie, w wysyłanie zaś emisaryuszów politycznych na żaden sposób nie mogę uwierzyć: robię tylko uwagę, że kto się nie wahał przyjazd kilku, w najlepszym dla niego razie, nierozważnych młodzieńców, którzy u ludności warszawskiej, jak powiada sam organ urzędowy rosyjski, żadnego nie znaleźli udziału, przedstawić jako usiłowanie wywołania nowego powstania, temu było jeszcze daleko łatwiej, okazawszy schwytane przy tych młodzieńcach paszporty francuzkie, wmówić w rząd francuzki, że wszelkie odezwanie się w Izbie o sprawie polskiej stałoby się nową zachętą do nowych tego rodzaju przedsięwzięć. Cóżkolwiekbądź, mocya opozycyi w sprawie polskiej została przez rząd pominięta milczeniem — a nawet i p. Carnotowi nie dano mieć mowy. Dzisiejszy *Constitutionnel* wszakże nie mógł tego wypadku przemilczeć, i owóż co o nim mówi: „Wymowny tłómacz narodowego uczucia i wierny tradycyom swojej dynastyi, Cesarz, nie zaniedbał przy danej sposobności objawić głośno swojej sympatyi dla tego bohaterskiego a tak nieszczęśliwego narodu, którego prawa są zapisane w dziejach i traktatach. Ale czyż mogliśmy się dać powodować tylko sympatyi i dać się unieść szlachetnym uczuciom, bez względu na nasz własny interes? Nie, bo nie my sami byliśmy powołani do uporządkowania tej sprawy. Myśmy powiedziei z początku, że ta sprawa jest europejską — *i pozostała europejską.* W tem położeniu rzeczy, Francya poszła tak daleko, jak mogła. Nie Francya też się cofnęła; szła ona przeciwnie bezustannie naprzód w obronie tej szlachetnej sprawy: a jeżli wypadki wzięły zwrot niepomyślny, to historya winy tego nie przypisze rządowi francuzkiemu.“ To są słowa organu rządowego. Daleki jestem od tego, ażebym z nich miał jakikolwiek polityczny wniosek wyciągać; wolno mi jednak powtórzyć z tego powodu raz jeszcze, com już wczoraj powiedział: że, jakiekolwiek jest usposobienie rządu, sprawa ta w tutejszej opinii publicznej, w całym francuzkim narodzie, tak stoi, że rząd może ją wprawdzie pominąć milczeniem, ale kiedy się o niej odezwać musi, to nie może o niej mówić z innego stanowiska, jak to, które podczas powstania względem niej zajął, a które Cesarz w mowie tronowej 5go listopada już po upadku powstania ostatecznie określił. Inne stanowisko jest niemożebne, bo na tem stanowisku stoi cały naród francuzki, przeciw którego opinii nikt nie popłynie.

Wczorajsze posiedzenie Ciała prawodawczego wypełniono sprawami meksykańskiemi. P. Corta, który jako świadek naoczny wykładał stan rzeczy w Meksyku, skończył mowę, zaczętą przedwczoraj, poczem zabrał głos p. Picard, przeciw wyprawie meksykańskiej. P. Picard miał dotychczas tylko reputacyę dowcipu, lecz teraz zaczyna się i poważniejsza uwaga publiczna zwracać ku niemu i przyznaje mu talent i wiadomości. Jakoż istotnie nie można mu tego obojga odmówić; lecz zawsze jeszcze pozostaje mu coś do nabycia, to jest parlamentarność wymowy, albowiem rzadko mu się wydarza, ażeby przeciw niej nie zgrzeszył. Wczoraj znalazł się znów w konieczności odwoływania jednego wyrazu, który rzucił w twarz całej Izbie. Powiedział on, że jeżeli Izba „ma odwagę“, to będzie za nim wotować. Inna Izba, którаby miała istotnie odwagę, byłaby się o to nie pogniewała; ale w tej, naturalnie, że zrobił się na to hałas i tumult nie do opisania. Opozycya znalazła jednak sposobność do odwetu, bo kiedy minister stanu p. Rouher wśród mowy swojej podniesionym głosem zawołał: że myli się ten, kto bierze głos opozycyi za głos narodu, — p. Favre wykrzyknął, że to jest obraza dla opozycyi, a Picard dodał, obracając się do mowców rządowych: Zawsze jesteście w błędzie, bo zawsze jesteście gwałtowni! — Ta scena była w gruncie rzeczy konieczną, lecz z niej wywiązała się konwersacya wcale gwałtowna. Nawet sam Rouher stracił równowagę i zawołał: Wy jesteście w błędzie, bo wam się zdaje, że opinia publiczna jest z wami, a ona nie z wami! Na to Favre: My mamy 180,000 głosów w Paryżu; spróbujcie przeprowadzić tu waszych kandydatów! — Paryż nie Francyą! — zawołał inny; a jeszcze inny: Cesarz ma 8 milionów głosów! Na to znów Pelletan: Jeżeli jesteście tak pewni waszych głosów, dajcie nam wolność druku! Z czego znów powstał tumult i hałas taki, jaki tylko można widzieć w tej Izbie. Wszakże wszystko skończyło się śmiechem a nareszcie spokojem, wśród którego p. Rouher kategorycznie oświadczył, że rząd francuzki póty Meksyku nie opuści, dopóki nowego porządku rzeczy stanowczo nie ustali. Następnie rozpoczęto dyskusyę nad sprawami algierskiemi, ale jej nie ukończono i dalszy ciąg odłożono do jutra.

Marszałek Bazaine został odwołany z Meksyku, a na jego miejsce przeznaczony jen. Douay. Zdaje się być rzeczą pewną, że p. Bazaine obejmie ministeryum wojny.

Szanownemu korespondentowi z Richmond, piszącemu do jednego z dzienników brukselskich *) mam zaszczyt „szlifowanym“ stylem odpowiedzieć, iż za jego „nieszlifowaną“ przeciw mnie wycieczkę wcale się nie gniewam, bo widzę oczywiście, iż w powietrze wystrzelił. Jeżeli mu to robi przyjemność strzelać do „Hôtelu“, mogę go zapewnić, iż, mierząc do mnie, na żaden sposób w cel swój nie trafi. Jego wniosek, wyprowadzony stąd, żem czytał listy biskupów, jest całkiem fałszywym — a dowód na to w tem, że i on czytać je może, jeżeli zechce przyjąć tę dosyć zwykłą u pisarzy zasadę, ażeby pierwej przeczytać to, o czem się ma pisać. Byłoby to nawet z korzyścią dla niego, gdyby te listy i okólniki przeczytał, bo wtedy jego sąd o nich byłby o wiele trafniejszym. Byłoby również z korzyścią, ażeby — jeżeli się zgadza i na tę drugą przez politycznych pisarzy przyjętą zasadę, że z politycznych zdań najpewniejszem jest to, które się na cyfrach opiera — porównał cyfrę zebranych na rzecz emigracyi składek przez duchowieństwo z cyfrą takichże składek zebranych przez wszystkie inne komitety istniejące we Francyi. Porównawszy te cyfry a zarazem i cyfry ulokowanej obustronnie po naukowych zakładach młodzieży, zdaje mi się, iż szanowny korespondent przyjdzie do przekonania, że w mowie będące listy biskupów, jakąkolwiek zechce przywiązać wartość do wyrażonych w nich myśli i uczuć, mają także pewną wartość realną. Być może, że dalej przyjdzie i do tego przekonania, że jeżli nie za szlachetne myśli i uczucia, to przynajmniej za pomoc realną — chociaż się jej samemu nie potrzebuje, o czem wcale nie wątpię — stosowniej jest wdzięczność wyrazić, niżeli zapłacić szyderstwem. Tak mnie się zdawało; lecz zresztą nie wiem... może się mylę... szanowny korespondent sam tę dla siebie wątpliwą kwestyę rozstrzygnie. Ja z mojej strony pozostanę przy moim błędzie, i zawsze pierwej przeczytam to, o czem mam pisać, zawsze moją polityczną opinię będę ile możności opierał na faktach, i zawsze będę wyznawał wdzięczność dla tych, którzy dobrze czynią moim rodakom, bez względu na to, że ich nie potrzebuję dla siebie i że się nie zgadzam z nimi w politycznych lub religijnych opiniach.

*) Dziennikiem tym jest *Wytrwałość.* Dowiedzieliśmy się o nim z — *Dziennika Warszawskiego*, z którym się często na jednej linii spotyka. *Red. Cz.*

Londyn 16 kwietnia.

L-l. W drugi dzień świąt Wielkanocnych wyjeżdża poselstwo nadzwyczajne dla wręczenia królowi duńskiemu orderu podwiązki. Na czele jego stoi lord Cooper syn Lady Palmerston, a orszak składa się z wielu młodszych członków tej dostojnej rodziny, którzy sposobią się do zawodu publicznego niezmordowaną pilnością w grze w whista i w bilard. Jest to jedną ze stron najtrudniejszych pojęcia w życiu publicznem Anglii, jakim sposobem tylu ludzi stanu wyrasta z młodzieży, która czas swój wyłącznie poświęcać się zdaje, sportowi i klubom. Tą razą wielu amatorom zabraknie zwyczajnych partnerów, bo niemal równocześnie wyjeżdża inne poselstwo z równie ważnem zadaniem do Lizbony, w którem znów rodzina Russlów będzie tak silnie reprezentowaną jak Palmerstońska w Danii. Fakt jednak sam przez się przyozdobienia króla duńskiego wysokim a skąpo udzielanym zaszczytem nabiera pewnego znaczenia politycznego; o ile zdaje mi się, będzie to jedynem zadosyćuczyniem za krzywdy wyrządzone Danii, wahającą się i niepewną polityką W. Brytanii. Sumienie rządu i ludu angielskiego zaspokoi się, bo jeżeli Dania licząc na obietnice i zachęty mocarstwa zbliżonego z nią wspólnością interesów i pokrewieństwem dynastyi, obrała drogę postępowania, która ją pozbawiła dwóch prowincyj, czyż można świetniej winę naprawić, jak posyłając monarsze, teściowi przyszłego króla Anglii, wstęgę orderu, którą rycerski władca postanowił był na cześć swojej bogdanki? Nie na tem koniec skruchy i żalu; słychać, że ministeryum skłania się do powiększenia zasiłków przeznaczonych na wsparcie biednej emigracyi polskiej. Może to wiek sędziwy pobudza zgrzybiałych ministrów do rozstrząsania sumienia, albo mara wojny z Ameryką tak ich zastrasza; niewątpliwie jednak, po owych dwóch wielkich aktach zadosyćuczynienia, zasną w błogiem przekonaniu, że, jeżeli zbłądzili, umieją błędy naprawić odpowiednio do wzniosłej polityki Anglii w ciągu lat ostatnich. Skazówki te stosują się nie tylko do rządu, ale oznaczają ogólny zwrot opinii publicznej, odkąd sprawa duńska zagroziła możliwym sporom dwóch mocarstw niemieckich. Zasada faktu dokonanego nie dozwala zastanawiać się dłużej nad obowiązkami minionej już sytuacyi, a praktyczny umysł angielski w przekonaniu, że próżne żale nic nie pomogą, przestaje trudnić się Danią i jej losami, pilnie zwracając uwagę na położenie wypływające z ostatnich wypadków. Z poczucia winy i upokorzenia względem Danii pozostała tylko nienawiść do Prus, rozogniona jeszcze postępowaniem Rosyi w Ameryce, gdy polityki Prus od rosyjskiej nigdy tu nie rozłączają. Otóż, gdyby uwierzono, że spór Austryi z Prusami jest rzeczywistym i mogącym mieć doniosłość, wszystkie sympatye ludu angielskiego zwróciłyby się ku Austryi. Nie tylko przemijający powód politycznych kombinacyj, ale nadto ważne względy ekonomiczne baczną kierują uwagę ku stolicy nad Dunajem.

Pozawczoraj wyjechał ostatni z delegowanych do komisyi traktatu handlowego austryacko-angielskiego, a możliwy skutek układów zajmuje wszystkie umysły. Przekonanie panuje tu o wielkich bogactwach Austryi, leżących odłogiem z braku kapitałów, i trudności stosunków pobudzają ludzi fachowych do obznajomienia się z warunkami ekonomicznemi Austryi i ściśle z niemi połączonemi kwestyami politycznemi. Gdyby nie brak zaufania, spowodowany obawą kryzys finansowej, zamieszaniem wyobrażeń ekonomicznych, a mianowicie prawem rządu rozciągania opieki i wdawania się w każde prywatne przedsięwzięcie, kapitały angielskie sypnęłyby się do Austryi, wlewając nowe życie we wszystkie prowincye. Jednakowoż komisya odjeżdżała ze słabą nadzieją powodzenia nie tyle z powodu trudności *zasadniczych*, jakie napotkać może, lecz z braku zaufania w energię, inicyatywę i znajomość rzeczy finansistów Austryi. Stosunki ekonomiczne tego państwa bardziej niż gdzieindziej związane z całym ustrojem politycznym i społecznym; już samo niedowierzanie usiłowaniom narodowym tamuje rozwój w wielu prowincyach, system opodatkowania więcej fiskalny, niż ekonomiczny, nie dozwala rozwinięcia rolnictwa lub przemysłu, które po niejakim czasie daleko obficiej i pewniej napełniłyby skrzynie skarbu publicznego; kosztowny system administracyjny nie dozwala istotnej oszczędności. Wszystko są to rzeczy, które zmienićby należało zdaniem komisyi, zanimby układ handlowy mógł się oprzeć na silnych podwalinach. Nie zaprzeczają oni, jako już obznajmieni ze stosunkami austryackiemi, dobrej woli i gotowości finansistom rządowym, ale brak odwagi i inicyatywy do jakiejkolwiek zmiany uważają za przeszkodę równie nieprzebytą. Gdybyśmy mogli wypożyczyć im Gladstona na trzy lata, zakończył jeden z tych panów, Austrya odzyskałaby równowagę finansową, przez to samo śmiałość i wpływ w polityce zagranicznej, a stosunki europejskie przestałyby zależeć od zachcianki pierwszego lepszego feudalnego ministra.

Połączenie kwestyi finansowej z polityczną stanowi istotną ważność zwrotu opinii publicznej ku cesarstwu Rakuskiemu. Anglia dla idei nie poświęci ani jednego żołnierza; najwięcej, gdy wystąpi z przyjęciem, jakie spotkało Garibaldego, przyozdobi orderem, lub zbędzie się lichą jałmużną; nie braknie jej jednak siły w poparciu kierunku, który sądzi być w związku z pomyślnością własną. Upokorzenia, jakie spotkały W. Brytanię w ostatnich latach, spowodowane były niechęcią wdania się w wojnę dla spraw bezpośrednio jej nieobchodzących; niemniej przeto pozostaje Anglia mocarstwem, które olbrzymią wojnę przeciw potędze Napoleona I niemal na własnych barkach dźwigało. Otóż, gdyby dzisiaj rząd austryacki wystąpił ze śmiałą inicyatywą w kwestyi Księstw i oparł się na państwach mniejszych Rzeszy niemieckiej przeciw zaborczym dążnościom Prus a z drugiej strony przedsięwziął reformę ekonomiczną, poczynając ją od zawarcia traktatu handlowego z Anglią, mógłby rachować na silne poparcie moralne rządu, a, co może ważniejsza, na współudział kapitałów angielskich do przeprowadzenia pożyczki, którаby dozwoliła oparcie reorganizacyi stosunków finansowych na silnych podstawach. Zdaniem ogólnem, jest to znowu jedna z chwil, która od czasu do czasu zdarza się Austryi, aby otrząsnąć się mogła z polityki biernej i wyczekującej, a zajęła stanowisko odpowiednie przeznaczeniu, jakie przystoi wielkiemu mocarstwu środkowej Europy.

Kraków 15go kwietnia. Ostatnia publikacya c. k. komisyi centralnej statystycznej pod tytułem

---

Nie myślę opisywać uczuć, jakie mną w tej chwili miotały; powiem tylko, że podobne one były do uczuć młodego zapalonego myśliwca w chwili, gdy trzyma na celu szlachetną zwierzynę, np. niedźwiedzia, panterę lub bawoła. Czułem do tego człowieka nienawiść i wzgardę, jaką czuć winno każde uczciwe serce do tak nikczemnego tyrana. Od początku naszej kampanii słyszałem o nim tyle okropności, że chętnie byłbym poświęcił jednę rękę, byleby przestrzeń, która nas rozdzielała w tej chwili, była rzeczywiście taką, jaką mi się wydawała przez perspektywę Ripleya.

Nie było czasu do stracenia. Zsunąłem perspektywę i na czworaku wróciłem do mego oddziału. Zapytałem się Raoula, co to była właściwie owa czarna linia, o której wprzód mówiłem majorowi. Jak się słusznie domyślałem, był to *cañon* małego *arroyo* okryty gęstym lasem i tworzący wąwóz, który prowadził aż do rzeki el Plan.

W chwilę potem ruszyliśmy znów podwójnym krokiem do celu naszej wyprawy. Powiedziałem moim żołnierzom, co się święci. Byli między niemi tacy, którym nie trzeba było żadnej podniety, i którzy chętnie byliby oddali połowę życia, byle tylko dostać w ręce zwierzynę, na którąśmy polowali. Wielu też chciało się na nim pomścić, to za brata, to za krewnego, to za przyjaciela poległego na równinie Goliad lub pod fortecą Atamo.

Jedna jeszcze okoliczność dodawała zapału moim żołnierzom. Od rana bowiem stali oni bezczynnie, a sposobność, która im się nadarzała, wynagradzała ich sowicie za to, że nie mieli udziału w bitwie. To też cała kompania maszerowała ochoczo jakby jeden człowiek, i może w pół godziny uszliśmy pięć mil i stanęli u celu. Wiedząc, z jakiemi trudnościami nieprzyjaciel ma do walczenia po drodze, spodziewałem się, że będziemy mieli trochę czasu wypocząć na miejscu, i tę chwilę przeznaczyłem na ostateczne sformułowanie planu, który sobie ułożyłem przez drogę.

Jedno spojrzenie dostateczne było, aby nas przekonać, że trudnoby było o stósowniejsze miejsce na zasadzkę. Wąwóz czyli cañon nie przerzynał góry w prostej linii; owszem szedł on ciągłym zygzakiem, tak, że przybywający najprzód musieli wpaść w łapkę, nie mogąc ostrzedz tych, co szli za niemi. Tego nam też właśnie trzeba było; nie szło nam bowiem o to, żeby schwytać kilku jeńców, a potem patrzyć jak reszta nieprzyjaciół rozpierzchnie się i pokryje po krzakach, ale przeciwnie, chcieliśmy obłowić się porządnie a bez wystrzału nawet, jeżeli się uda. Rozpołożenie miejscowości sprzyjało bardzo temu zamiarowi.

Wąwóz był łożyskiem wyschniętego *arroyo*, po którego brzegach rosły sosny i drzewa bawełniane, gęsto oplecione lianami i dzikiem winem. W miejscu gdzie wąwóz wchodził w górę, ściany jego podnosiły się nagle i stawały się prawie nagie; gdzie niegdzie jednak rosły na nich palmy kępami. Za każdą taką kępą postawiłem strzelca, tak, że linia nasza tworzyła łuk wklęsły, którego końce opierały się o ściany wąwozu przy samym wyjściu, a środek był w gęstym chapparalu na samym dnie cañonu. Przy wejściu do wąwozu ukryłem z każdej strony po sześciu ludzi, tak, że można było wejść w wąwóz, nie domyślając się nawet zasadzki. Przeznaczeniem ich było w razie potrzeby przeciąć odwrót nieprzyjacielowi. Na najdalej wysuniętym punkcie, na prost wyjścia z wąwozu, stał oddział pod dowództwem Clayleya i Raoula jako tłumacza; w środku reszta pod komendą Oakesa i moją.

Wszystkie te rozporządzenia wykonane zostały w mgnieniu oka i w pięć minut każdy z nas już był na swojem stanowisku, czekając w milczeniu choć niecierpliwie na dalsze wypadki.

Nic jednak nie zwiastowało nam o zbliżeniu się nieprzyjaciela. Słychać było tylko szum drzew kołysanych wiatrem i szmer pobliskiego strumienia. Wprawdzie dolatywał nas czasem odgłos trąbki wojskowej, ale była to trąbka kawaleryjska. Jazda bowiem nieprzyjacielska poszła była widać w stronę Ansero i Jalapy.

Nikt z nas nie przemówił słowa i siedzieliśmy tak ukryci, żeśmy jedni drugich nie widzieli.

Była to chwila oczekiwania, podczas której zaprawdę gwałtownych doznawałem wzruszeń. Nie miałem wprawdzie szczególnych powodów nienawiści do Meksykanów; osobiście byli mi oni wszyscy obojętni, wyjąwszy tyrana, o którym mówiłem wyżej; — ale w tej łapce na ludzi było coś dziwnego, upajającego, coś, co mną wstrząsało mimo mej woli. Wyznaję, że przez ten czas byłem w gorączce.

Pragnąłem uszanować, o ile można, prawa ludzkości; chciałem jeńców a nie trupów; to też przekazałem żołnierzom, aby się nie ważyli strzelać, chyba w razie oporu ze strony nieprzyjaciela. Ale co się tyczy tyrana, z tym ludzkość nie miała nic wpólnego, — więc pozwoliłem strzelcom zrobić z nim co się im spodoba.

Ale czas upływał, a tu nikogo widać nie było. Począłem się już obawiać, czy zasadzka nasza nie będzie daremną i czy nieprzyjaciel nie obrał przypadkiem innego kierunku, kiedy wtem usłyszałem jakiś szmer niewyraźny podobny do brzęku roje pszczół. Szmer ten wzmagał się coraz bardziej i nareszcie dały się słyszeć głosy ludzkie.

Serce zabiło mi mocniej; głosy zbliżały się coraz bardziej i nareszcie usłyszeliśmy szczerkotanie kamieni osuwających się pod nogami uciekających. W tej chwili następująca rozmowa doleciała do naszych uszu:

— *Guardaos hombre!* (Strzeż się!) — zawołał jeden z Meksykanów.

— *Carajo,* — odrzekł drugi, — co robisz? Przecież nie po to wymigałem się dziś od kul Yankeesów, żebyś mi tutaj kamieniem łeb rozstrzaskał.

— *Arriba, arriba!*

— Antonio, czy ty jesteś pewny, że ta droga prowadzi w góry?

— Najpewniejszy kolego.

— A stamtąd do Orizawy?

— Do Orizawy *derecho derecho.*

— Ależ to daleko, *hombre!*

— O! Są po drodze etapy, *pueblitas* (miasteczka).

— *Vaya!* To chwała Bogu, bom znużony, jak wilk zgłodniały.

— *Carai!* Wilki w tej okolicy nie prędko doznają głodu, *vaya!*

— Ciekawym, czy też el Cojo zginął?

— Ba! Taki lis dałby się też schwytać albo zabić! Nie bój się, znalazł on sobie dziurę, w której się schował; mogę ci za to zaręczyć.

„*El que mata un ladron*
„*Tiene cien años de perdon.*“ *)

Ci co śpiewali tę satyryczną zwrotkę, przed godziną krzyczeli: *Viva el general! Viva Santa Anna!*

Żarciki na karb prezydenta nie skończyły się na tem, a w końcu rzekł jeden ze żołnierzy:

— Gdyby el Cojo dostał się w ręce Yankeesów, mielibyśmy przyjemność obrać sobie innego prezydenta. Pierwsza gromada weszła do wąwozu; już tylko widzieliśmy ich z tyłu. W gromadzie tej było pietnastu do dwudziestu ludzi, prawie samych rekrutów; w surdutach białych płóciennych i w szerokich spodniach, krojem takim, jak spodnie majtków. Jakkolwiek rekruci, jednak czy to w skutek stanowiska, jakie zajmowali podczas bitwy, czy też prawdopodobniej w skutek znajomości kraju, potrafili się wymknąć, kiedy tymczasem tysiące ich kolegów, weteranów, dostało się w niewolą. Kilku zaledwie miało broń, reszta porzucała ją w ucieczce.

W chwili gdy mieli nas mijać, krzyknął na nich Raoul:

— *Alto! abajo las armas!* (Stać! złóżcie broń!)

Meksykanie podskoczyli w górę z przestrachu; niektórzy chcieli uciekać napowrót w wąwóz, ale dwanaście luf zaświeciło im w oczy i musieli zaniechać tego zamiaru.

— *Adelante! adelante! somos amigos!* (Naprzód! naprzód! jesteśmy przyjaciele!) zawołałem na nich półgłosem, bojąc się nastraszyć ich kolegów, którzy nadchodzili za niemi.

Ujrzawszy się między Clayleyem, który im z przodu pokazywał biały sztandar, a rzędem luf karabinowych, które im groziły z tyłu, Meksykanie nie długo się wahali. Niebawiąc poszli naprzód, przenosząc towarzystwo Clayleya i Raoula nad towarzystwo innych strzelców.

Zaledwie skończyliśmy z temi, kiedy druga gromada weszła w wąwóz i uległa temuż samemu losowi co pierwsza, równie jak wiele innych, które po nich nadeszły. Odbieraliśmy broń tym, którzy ją mieli, a potem kazaliśmy się wszystkim kłaść na ziemi i leżeć cicho.

Połów tak nam szedł dobrze, że zaczynałem się obawiać, czy zdołamy upilnować w końcu tylu jeńców, którzy ujrzawszy małą naszą liczbę, zechcą się może na wolność wydobyć.

Ale cóż, kiedy nie osiągnęliśmy jeszcze głównego celu naszych zabiegów, za które większej spodziewaliśmy się nagrody. Santa Anna nie mógł już być daleko... Może też uda się go pochwycić!...

Wtem nieprzewidziany wypadek położył koniec polowaniu naszemu.

Gromada złożona z dziesięciu do piętnastu ludzi, między któremi było kilku oficerów, weszła w wąwóz, nie domyślając się niczego. Gdy doszli do wiadomego punktu, Raoul krzyknął po swojemu: *Alto!* Ale oni zamiast stanąć, jak wszyscy poprzedzający, dobyli szabel i pistoletów i chcieli się bronić.

Wzięci we dwa ognie wkrótce ulegli. Kilku od razu padło, kilku pierzchło na boki, trzech lub czterech zdołało dostać się napowrót przez wąwóz, resztę wzięliśmy do niewoli. Nie mogliśmy ani nie mieliśmy ochoty ścigać za niemi. Nieprzyjaciel został zaalarmowany i trzeba było pożegnać się z dalszym połowem. Sciągnąłem więc żołnierzy z dotychczasowych stanowisk i całą uwagę zwróciłem na to, aby się jeńcy, których już miałem w ręku, nie umknęli.

Nie obawiałem się napadu od strony wąwozu, gdyż ci, co uciekli, roznieśli zapewne taki popłoch między towarzyszami, że się ich lękać nie miałem potrzeby, ale schwytać Santa Annę nie było już nadziei.

Kilkunastu, strzelców prosiło mię, abym im pozwolił iść w pogoń za nimi. Ale nie mogłem na to przystać, z uwagi mianowicie, że nas i tak do samego eskortowania jeńców nie było za wiele.

Kazałem pasy od karabinów i pendenty pokrajać na wązkie paski i powiązać niemi jeńców parami; takich par było sto piętnaście.

Otoczyliśmy ich o ile można było dokoła, i takim tryumfalnym pochodem ruszyliśmy ku obozowi. *(Dalszy ciąg nastąpi).*

*) „Ten co zabije łotra
„Zyska sto lat odpustu.“

„Rocznik statystyczny monarchii za rok 1863." (*Statistisches Jahrbuch der oesterreichischen Monarchie für das Jahr 1863*), podaje nader zajmujące data o stanie monarchii z końcem 1863 roku. Mając wzgląd na ważność przedmiotu, tudzież na to, iż publikacye wiedeńskiej komisyi statystycznej w bardzo tylko nieznacznej liczbie egzemplarzy rozchodzą się w naszym kraju, zamierzamy zamieszczać tu od czasu do czasu więcej zajmujące wyjątki z owego rocznika odnoszące się do nowego kraju.

Poczynamy od statystyki ludności. Rocznik statystyczny przytacza daty od r. 1857, w którym odbył się po raz ostatni opis ludności, uzupełniając data lat następnych doliczeniem nowonarodzonych z potrąceniem zmarłych.

Otóż spis ów wykazał, iż w dniu 31 października 1857 r. znajdowało się w Galicyi ludności: męskiej 2,228,047, żeńskiej 2,369,423, ogółem 4,597,470.

W przebiegu lat następnych ludność w Galicyi następnym ulegała fluktuacyom:

Z końcem roku słonecznego 1857 znajdowało się: ludności męskiej 2,235,285, żeńskiej 2,375,458, ogółem 4,610,743.

Z końcem r. słonecznego 1858 znajdowało się: ludności męskiej 2,274,842, żeńskiej 2,411,764, ogółem 4,686,588.

Z końcem r. słonecznego 1859 znajdowało się: ludności męskiej 2,314,954, żeńskiej 2,447,416 ogółem 4,762,370.

Z końcem r. słonecznego 1860 znajdowało się: ludności męskiej 2,353,851, żeńskiej 2,482,068, ogółem 4,835,919.

Z końcem r. słonecznego 1861 znajdowało się: ludności męskiej 2,378,707, żeńskiej 2,503,604, ogółem 4,882,311.

Z końcem r. słonecznego 1862 znajdowało się: ludności męskiej 2,409,345, żeńskiej 2,529,773, ogółem 4,939,118.

Ruch ludności w r. 1862 był następującym:

Zaślubin było w tym roku w Galicyi 52,049. Liczba ta rozkłada się jak następuje:

Obie strony wstępowały po raz pierwszy w związki małżeńskie w 37,276 wypadkach, obie strony były owdowiałe w 3,217 wypadkach; wdowiec żenił się z kobietą niezamężną w 7,197 razach; wdowy szły za mąż za bezżennych dotychczas w 4,359 wypadkach.

Nowonarodzonych było 117,421 płci mezkiej, 109,739 płci żeńskiej.

Najwięcej dzieci płci mezkiej urodziło się w grudniu (10,653), płci żeńskiej w marcu (9,880). Dzieci z prawego łoża było między noworodzonymi płci mezkiej 104,641, między nowonarodzonemi płci żeńskiej 98,219. Zatem urodziło się dzieci z nieprawego łoża płci mezkiej 10.406, płci żeńskiej 9.706, razem 20.112.

Dzieci nieżywych z prawego łoża urodziło się 3.520, a mianowicie 2,007 płci mezkiej, 1.513 płci żeńskiej; z nieprawego łoża 367 płci mezkiej, 301 płci żeńskiej, razem 668.

Bez nieżywo-urodzonych umarło dzieci włącznie do lat 5, płci mezkiej 48.294, płci żeńskiej 43.043, razem 91.337.

Zmarłych liczono w 1862 r. razem 166.165, z których 84,409 było płci mezkiej, 81.756 płci żeńskiej. Dziewięciu mężczyzn i tyleż kobiet przeżyło lat 100. Najwięcej osób płci mezkiej zmarło w grudniu (9.585), najmniej w czerwcu (4841); płci żeńskiej najwięcej zmarło w grudniu (9.431) najmniej w czerwcu (4.491). — W skutek choroby zmarło osób płci mezkiej 83,159, płci żeńskiej 81.303; śmiercią gwałtowną osób płci mezkiej 1.250, płci żeńskiej 453.

Te są główne data o ludności naszego kraju w r. 1862 według najnowszego urzędowego sprawozdania.

Wiedeń 14 kwietnia. N. Pan udzielił ministrowi wojny fmp. Frankowi pozwolenia do noszenia nadanego mu orderu Medżydzie pierwszej klasy, jenerałowi hr. Wrbnie pozwolenia do noszenia orderu korony pruskiej 2ej klasy z gwiazdą; wreszcie majorowi na pensyi Leonowi Rajskiemu tegoż orderu 3ej klasy.

— Nie omyliliśmy się w numerze wczorajszym, nie przypisując zbytniej wiary doniesieniom dzienników węgierskich o rychłem powołaniu sejmu węgierskiego, a przedewszystkiem o zniesieniu teraźniejszego prowizoryzmu. Dzisiejszy *Becsi-Hirado* (półurzędowy) wspominając o tych pogłoskach, radzi przyjmować je z wielką ostrożnością, gdyż w ostatnich czasach nic nie nastąpiło, coby do nich uprawniało.

— Sąd wyższy w Wiedniu zatwierdził na d. 12 b. m. wyrok sądu 1ej instancyi zawieszający na trzy miesiące wydawanie dziennika *Constitutionelle Vorstadt Ztg.*

— *Narodni Listy* (prażskie) z d. 14go b. m. ogłaszają, że na mocy wyroku sądowego, będąc na dwa miesiące zawieszone, przestają wychodzić do dnia 14 czerwca. Przez czas zawieszenia tego dziennika prenumeranci odbierać zechcą w zastępstwie *Hlas.*

Prusy.

Czytamy w *Preussisch-Litauische Ztg* z dnia 13 następujące doniesienie z Wystrucia (Insterburg) z dnia 11go b. m. o procesie uwięzionych tam Polaków z Augustowskiego, o których aresztowaniu pisaliśmy dawniej w dzienniku naszym obszernie, i przytoczyliśmy urzędowe ogłoszenie, na podstawie którego proces obecny się toczył. List ów z Wystrucia z 11go kwietnia tak opowiada przebieg procesu, przytaczając nazwiska pisownią niemiecką, a przeto za wierne ich spolszczenie nie ręczymy.

„Na wczorajszem posiedzeniu sądu powiatowego toczył się proces przeciw wielu zbiegłym Polakom, o którym już dawniej donieśliśmy. Po zamknięciu dowodów procesowych wniósł prokurator przeciw literatowi Józefowi Jacewiczowi i byłemu urzędnikowi Komisyi rządowej skarbu w Warszawie Stefanowi Bąsewiczowi na trzy miesiące więzienia, przeciw byłym rządcom dóbr Leopoldowi Mąkiewiczowi i Michałowi Jacionowskiemu, na 6 tygodni; przeciw innym obżałowanym a poddanym pruskim na krótsze więzienie. Obrońcy oskarżonych, rzecznicy Herzfeld i Hacker, domagali się uniewinnienia obżałowanych. Publiczność bardzo licznie zgromadzona z coraz wzrastającem natężeniem przysłuchiwała się obronie trwającej do 11tej w noc, a natężenie to wzmogło się jeszcze, gdy prokurator oznajmił, że nawet w razie uniewinnienia oskarżonych, czterej z obwinionych Polaków nie mogą być puszczeni wolno, albowiem ci na podstawie umowy kartelowej i za rekwizycyą nadgranicznego komisarza rosyjskiego muszą być wydani. Ukazanie się landrata ze strażą policyjną wskazywało, jaki los czekał nieszczęśliwych.

„Już wtedy, gdy sąd usunął się na stronę dla naradzenia się, udało się Jacewiczowi ujść niepostrzeżenie. Prezes sądu, radzca sądowy Wagner obwieścił wyrok uniewinniający, a przytem dołożył, że dalsze trzymanie Polaków pod strażą jest niewłaściwe, albowiem wniosek nie wyszedł od władzy właściwej i również nie był zaniesiony do właściwej władzy, bo do tutejszego sądu, Polacy przeto mają być wypuszczeni na wolność. Gdy mimo tego urzędnicy policyjni obsaczyli ławę oskarżonych, aby ich pochwycić, a prezes sądu raz jeszcze zaprotestował przeciw porywaniu ich z izby sądowej, powstał burzliwy ruch, wołano na Polaków, aby uciekali, i publiczność wdarła się za kratki sądowe. Polacy usłuchali tego wezwania, przeskoczyli poręcze i zniknęli w ściśnionym tłumie widzów. Bezzwłoczne poszukiwania pozostały bez skutku. Landrat wydał na wszystkie strony rozkazy chwycenia zbiegów, a jak słychać, dotąd bezskutecznie."

Serbia.

Tygodnik Szuselki *die Reform* zawiera list z Belgradu, poświęcony tamtejszym stósunkom, treści następującej:

O stósunkach Turcyi do Serbii szerzono tak mało prawdy i światła, a to nawet, czego się w tym względzie dowiedziano, jest do tego stopnia stronniczem, że sam interes opinii publicznéj wymaga, aby raz jasno i bezwzględnie określić ten stósunek. Serbia jest tylko małem państwem, ale powołanie jéj jest wielkiem i zasługuje dla tego na uwagę wielkiéj polityki europejskiéj.

Zapytajmy się najpierw: jakby powinny być uporządkowane stósunki między Turcyą i Serbią, jeśliby polegały na podstawach umową określonych i prawnie przez Portę uznanych.

Zmarły ks. Miłosz Obrenowicz I, uwolnił kraj od despotycznego tureckiego gospodarstwa a w roku 1839 uznał ówczesny Sułtan niepodległość Serbii. Hatti-Szeryf przyobiecywał zupełne oczyszczenie Serbii z Muzułmanów w kraju osiadłych; w twierdzach miał rząd turecki utrzymywać tylko tyle żołnierzy ile koniecznie wymagała służba garnizonowa. Zatem Serbia miała być państwem całkiem wolnem i panią saméj siebie.

Czy też tak się stało? Wcale nie. Pomimo najuroczystszych przyrzeczeń Porta pozwalała jak dawniéj mieszkać Muzułmanom w Księstwie, i to co właśnie stanowi szczyt niesprawiedliwości, pod własnym tureckim zarządem i własnem sądownictwem. Powstało więc państwo w państwie. Serbia miała na swéj za niepodległą uznanéj ziemi tysiące ludzi, którzy nie słuchali ani serbskich władz ani serbskich ustaw; obok policyi krajowéj była policya obca, obok urzędników narodowych urzędowali urzędnicy obcy i to bardzo często, chociaż nie zawsze, na szkodę kraju i jego mieszkańców. Nasze archiwa opowiedziałyby o tem niejedną historyą, na którą wzdryga się uczucie sprawiedliwości. Kiedy zmarły książę nalegał na wykonanie Hatti Szeryfu, to umiano go obsaczyć intrygami i zrobić na krótki czas nieszkodliwym.

Inny książę rządził Serbią; ależ czyż stała się inną polityka Dywanu? Wcale nie. Wyrządzanie niesprawiedliwości i naruszanie traktatów trwa dotąd, posunięto je do tego stopnia, że lud na wskróś pokojowo usposobiony stał się niecierpliwym i począł szemrać i nastąpiły dni bombardowania Belgradu.

Tak przestrzegają w Stambule traktatów!

Teraz wprawdzie, z małymi wyjątkami, Turcy ograniczeni są na twierdze; ale czy kraj na tem poprzestać może?

Nasze najznaczniejsze miasta Belgrad, Semendrya i Szabacz mają tureckie załogi, którym, jak uczy doświadczenie, nigdy nie można ufać i które jak miecz Demoklesa wiszą nad temi miastami. Handel i ruch w tych miejscach nad Dunajem i Sawą położonych, jest bardzo skromny; nawet prawie zupełnie nieznaczny; albowiem któryż kapitalista chciałby majątek swój wikłać w interesa, jeżeli tureckie działa co chwila grożą zupełnem zniszczeniem? Handel ogranicza się do minimum, a ruch na stósunki ościenne najkonieczniejsze.

Z tego powodu nie mamy jeszcze żadnego przemysłu, żadnych fabryk i kwitnącego rolnictwa. Jeżeli się widzi, co bezkarnie robić może turecki pasza, to traci się ochotę do wkładania kapitałów w wielkie przedsiębiorstwa. Robi się więc tyle, ile potrzeba do życia, a więcéj nic.

Twierdze z działami na nasze głowy wymierzonemi są wyrazem naszego politycznego, socyalnego i handlowego życia, zatruwają nasz cały organizm, a to wszystko bez właściwego pożytku dla Turków.

Daléj pytamy się: jakąż korzyść przynoszą twierdze Porcie? Podupadłéj potęgi tureckiéj nie zdołają podnieść; panowania Sultana, jak tego dowiodły lata 1804 i 1815, nie potrafią zabezpieczyć; skarbu tureckiego nie podłatają; na cóż więc te twierdze?

Do niedawna miały one wprawdzie cel godny tureckiej polityki, to jest zawiązywać intrygi w kraju, podburzać przeciw sobie stronnictwa, popychać naród w zamęt i anarchią. Ale i ten cel już się zużył, albowiem naród nauczony własną szkodą, nie da się więcej złudzić. Twierdze zwabią małą liczbę malkontentów, ponieważ coraz mniej jest przeciwników teraźniejszego rządu, a powtóre że i ci uważają Turków za złych przyjaciół. Twierdze dziś mają tylko dwojaki cel: coraz bardziej rujnować turecki skarb i czynić w Serbii niepodobnym wszelki postęp na polu gospodarstwa narodowego.

Łatwo więc poznać, że kraj przy takich niesprawiedliwych i szkodliwych stosunkach, istnieć nie może. Serbia chce szanować zwierzchnictwo Porty, ale nie godzi się żądać od nas rzeczy niepodobnych. Chcemy nazawsze zachować naszą udzielność i wolność, a do tego potrzeba przedewszystkiem wolnego powietrza i ruchu, których nas pozbawiają tureckie twierdze. Przy dzisiejszym stanie rzeczy, możemy wieść tylko nędzny żywot polityczny, ponieważ tętnica główna państwa, rozwój dobrego bytu, zupełnie jest podwiązana.

Stosunki między Turcyą i Serbią przybierą tylko wtedy prawidłowy i szczęśliwy charakter, kiedy twierdze zostaną zniesione, wojska tureckie wyjdą z Serbii, a Porta trzymając się traktaków powierzy obronę prawa zwierzchnictwa, które zawsze uznajemy, naszej lojalności, a nie wyuzdanym burdom swych Arnautów i Czerkiesów. Niespokojna i nieszczęśliwa Serbia jest niebezpieczeństwem dla istnienia państwa otomańskiego.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 15 kwietnia. Dziś popołudniu odprowadzono zwłoki ś. p. Franciszka Strońskiego na miejsce wiecznego spoczynku, przy współudziale profesorów, młodzieży uniwersyteckiej i licznie zebranych znajomych a z dawniejszych czasów uczniów ś. p. Strońskiego.

— Już o godzinie 6tej dziś wieczór odezwały się dzwony krakowskie zwiastując Zmartwychwstanie Pańskie.

— W przyszły poniedziałek 24 kwietnia rozpoczyna się w Krakowie dwutygodniowy jarmark na Sgo Wojciecha.

— Rektor Szkoły głównej warszawskiej Dr Mianowski przybył 12go b. m. do Lwowa.

— Jedną z wielkich niedogodności komunikacyjnych jest przerznięcie ulicy Lubicz koleją żelazną. Uniknąć tego można było wielkim tylko kosztem, zniżywszy całą tę ulicę, iżby jak na ulicy Kopernika pociąg mógł iść po moście. Niedogodność ta była jednak początkowo znacznie mniejszą, gdy ulicę zamykano na krótką chwilę podczas przechodu pociągów. Od niejakiego atoli czasu, gdy poza dworcem kolei stanęły różne zabudowania, przesuwanie wagonów dawniej tam odbywane, teraz odbywa się na samym przejeździe przez ulicę Lubicz, tak iż po kilka razy na dzień ulica ta zamkniętą bywa na półgodziny, a częstokroć i na całą godzinę. Nietylko przeto jedna z najgłówniejszych przechadzek zamkniętą została, ale nadto jedna z głównych dróg komunikacyjnych i jedyna droga wiodąca na cmentarz. Kto niemoże doczekać się otwarcia zamkniętej ulicy, musi się zwracać i obchodzić lub objeżdżać spory kawał drogi przez ulicę Kopernika i ulicę Krzyżową, ta ostatnia zaś nie jest w każdej porze roku do przebycia suchą nogą, bo właściwie nie jest ona jeszcze ulicą lecz tylko łącznią dwóch ulic. Życzyćby sobie należało, aby Magistrat wziął na uwagę to przeznaczenie ulicy Lubicz na stacyę dla wagonów.

— Największą piwnicę w Krakowie buduje teraz p. Juliusz John w swoim browarze przy ulicy Lubicz. Zajmować ona będzie całą jedną stronę ulicy Krzyżowej i urządzoną będzie według najnowszych pomysłów wentylacyjnych, tak aby powietrze jej oziębiane lodownią, przeciągało całą jej długością, wypierając lżejsze warstwy ciepłego powietrza. Poprzecznia piwnica łączyć będzie tę wielką piwnicę z browarem. Na niej stanie słodownia, a na wyższem piętrze wsypka. Przy browarze stanie także machina parowa, którą wyrabia w swojej fabryce p. Zieleniewski. Machina ta odbywać będzie wszystkie czynności browarniane. Wielki browar p. Johna postawiony zostanie w tym jeszcze roku w możności wyrabiania i przechowywania znacznie większej niż dotąd ilości piwa, które zyska oraz na dobroci; wiadomo bowiem, ile zależy na dobrem przechowaniu piwa.

— Od niedawna pojawiło się kilka wypadków wścieklizny psów w okolicy Krakowa i w samem nawet mieście. I tak, przed parą tygodniami pokąsał pies wściekły w Kapelance parobka, kilka psów i trzodę; parobek wzięty został do szpitala, a niewiadomo nam nic o przebiegu jego choroby. Dziś popołudniu pies rzeźnicki, jak nam mówią, pokąsał zamiatającego na ulicy Stolarskiej stróża kamienicznego, a pies wściekły ukazał się wcześniej nieco na Rybakach; czy zdołano te psy zgładzić, niewiemy, lecz dziś wbrew zwyczajowi uwijali się oprawcy z wózkami po mieście dla chwytania luźnych psów. Wobec powtarzającego się niebezpieczeństwa, należałoby, aby sami właściciele psów podwoili czujność i baczność, i nie lekceważyli wszelkiego, choćby niewyraźnego objawu wścieklizny.

— Siedm lub ośm lat temu, w pobliżu Biecza (Beitsch) w Dolnych Łużnach zabity został i obdarty wolarz Schneider. Zabójcy dopuścili się jeszcze tej dzikości, że przywiązawszy zwłoki do wozu wywrócili takowy, i konie przywlokły zwłoki zabitego do domu, który przed chwilą był opuścił. Pomimo śledztwa, sprawców nie wykryto. Córka owego wolarza poszła później za mąż za piwowara, z którym była bardzo nieszczęśliwą, a dwa lata temu znaleziono ją w Bobrze utopioną. Czy to było samobójstwo czy zabójstwo, nie docieczono, przypuszczano jednak pierwsze. Przed kilku tygodniami zmarł wreszcie jej mąż i między rzeczami jego znaleziono trzos i pugilares zamordowanego teścia jego, które mu były zabrane podczas rabunku. Wiele osób mniema, że żona owego piwowara teraz zmarłego dostrzegła była już dawniej rzeczy swego ojca u męża, i dla tego odebrała sobie życie. Może też doznała losu ojca swego, aby wraz z nią tajemnica rabunku poszła do grobu. Ponieważ pada podejrzenie, że parobek piwowara był w tę rzecz wmieszany, przeto uwięziono go i wzięto pod śledztwo.

— Dzień 14 kwietnia był, mimo chmur małych z rana i wieczorem od południa przeciągających, zupełnie pogodny i parny, gdyż w słońcu termometr dosięgnął do $+ 24^{0},0$, w cieniu zaś do $+ 16^{0},3$. Wiatr z rana południowo-zachodni, po południu przeszedł w czysto południowy. Dnia 15go kwietnia o godzinie 6tej z rana termometr wskazywał $+ 6^{0},7$.

— W *Wielką niedzielę* dnia 16 kwietnia *(Święto)*, Zmartwychwstanie Pańskie; w poniedziałek dnia 17 kwietnia *(Święto)*, S. Rudolfa biskupa; we wtorek dnia 18 kwietnia, S. Apoloniusza męczennika.

Nadesłane.

Z wielu listów, które się o c. k. uprzyw. płynie uzdrawiającym i o Korneuburskim proszku dla bydła, wynalazku Franciszka Jana Kwizdy, jak najchlubniej wyrażają, uważamy za stósowne podawać niektóre od czasu do czasu do publicznej wiadomości. Skutkiem też tego pozwalamy sobie na teraz przytoczyć tu następujący list:

Do pana Franciszka Jana Kwizdy w Korneuburgu.

Gdy oddawna czekamy już, pan Bertini i ja, na przysłanie pańskiego c. k. uprzywil. płynu uzdrawiającego dla koni, upraszamy przeto pana o jak najśpieszniejsze przysłanie.

Przy tej sposobności mogę pana zapewnić, że przeszłego lata z jak najlepszym skutkiem używałem tak pańskiego c. k. uprzywil. płynu uzdrawiającego jako tez i pańskiego Korneuburgskiego proszku dla bydła, tak u moich, jak i moich kolegów, koni, które przy manewrach we Włoszech wiele ucierpiały.

Werona 24go marca 1865 Ritter von *Höffern*
c. k. kapitan.

Względem składów, w których tak c. k. uprzywil. płyn uzdrawiający, jako też i Korneuburgski proszek dla bydła, są do nabycia, odsyłamy Czytelników do Ogłoszenia w dzisiejszym numerze umieszczonego.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj.*

Zawezwania: Urząd pow. w Krośnie Józefa Szelę, Katarzynę, Teklę, Karolinę, Walentego Bochniewiczów jako spadkobierców Ksawerego Szelca zmarłego w Krościenku w d. 10 grudnia 1827 r. do stawienia się w ciągu roku; kurator Szymon Jamroga.

Licytacye: W d. 26 kwietnia w Mizuniu dostarczenie 350 korcy wapna (cena korca 2 złr. 19 kr., wadyum 100 złr.). — Do 27go kwietnia w Czerniowcach oferty na 220 cetnarów 11 funtów do magazynu w Solcu, i 93 cetnarów 29 funtów, do zwapnionego potażu do magazynu w Czudynie (cena cetnara 1 złr.).

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Nowy Sącz 10 kwietnia. Ceny targowe w wal. austr.

Pszenica (za mierzycę) 4·10, żyto 2·50, jęczmień 2·00, owies 1·10, groch 3·99, bób —, proso —, tatarka —, kukurydza —, ziemniaki 0·80, drzewo twarde (za siągę) 5·25, miękkie 4·20, siano (za cetnar) 1·50, słoma 0·80, konicz na paszę —.

Wadowice 10 kwietnia. Ceny targowe w wal. austr.

Pszenica (za mierzycę) 3·12, żyto 2·25, jęczmień 2·34, owies 1·42, groch —, bób —, proso —, tatarka —, kukurydza —, ziemniaki 1·50, drzewo twarde (za siągę) —, miękkie —, siano (za cetnar 1, słoma 80, konicz na paszę —.

Kolbuszowa 10 kwietnia. Ceny targowe w wal. austr.

Pszenica (za mierzycę) 2·62, żyto 1·50, jęczmień 1·70, owies 1·15, groch 4·00, bób —, proso 2·00, tatarka 1·50, kukurydza —, ziemniaki 1·00, drzewo twarde (za siągę) 6·50, miękkie 5·00, siano (za cetnar) 0·80, słoma 0·60, konicz na paszę —.

Wiedeń 12go kwietnia. *Spirytus.* Ożywiony obrót, który rozpoczął się ku końcu przeszłego miesiąca, nie przeszedł na miesiąc bieżący; zatrzymały się jednakże polepszone wtedy ceny, gdyż obydwie strony wstrzymały się zupełnie od wszelkiego handlu, i dla tego żadna sprzedaż nie przyszła do skutku. Przywóz bardzo szczupły, i przywieziono tylko nie wiele spirytusu melasowego, który ze wszystkich prowincyj tu przysyłają, gdyż ceny innych gatunków w miejscach wyrobu są takie, iż przesyłki do Wiednia wcale się nie opłacają. Obrót ograniczył się na małe ilości melasowego po $39^{3}/_{4}$ kr., a handel na dostawę zupełnie zaniedbany. Notują dzisiaj melasowy $39^{3}/_{4}$ do 40 kr., zbożowy $40^{3}/_{4}$ do 41 kr. Ziemniaczanego zupełnie brakuje na targu, lecz brak ten nagrodzi się taniością towaru rafinowanego.

— Dyrekcya sprzedaży produktów górnictwa zawiadamia, iż cena ołowiu i gleity na składach w Wiedniu Peszcie i Pradze zmniejsza się o 50 kr.

— *Pieniężne wypłaty w początku maja* są w Wiedniu prawie największe w całym roku, i nie można ich liczyć na mniej jak 45 milionów. Oprócz półrocznych czynszów mieszkalnych, płacą się po największej części i czynsze za mieszkania letnie. Z publicznych papierów przypadają na maj kupony od 5% obligacyj w walucie austryackiej i większa część 5% kuponów od metalików, dalej kupony od 5% pożyczki z 1851 r., od 5% losów z 1860 r. i od wszystkich obligacyj indemnizacyjnych z wyjątkiem siedmiogrodzkich, od obligacyj pierwszeństwa kolei północnej i nadcisańskiej, a wreszcie można już eskontować wyciągnione 1go maja losy 5% z r. 1860.

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Kiel 14 kwietnia. *Kieler Ztg* dowiaduje się, że utworzonym tu będzie komitet mający się zająć projektem budowy kolei żelaznéj z Kiel przez Eckernförde do Flensburga.

Berlin 14 kwietnia. *(Wand.)* Hrabia Karolyi miał dziś długą naradę z prezesem ministrów. Mówią, że przyszło między nimi do rozpraw z powodu kroków zarządzonych ze względu na Kiel.

Zaczynamy od pogłosek, bo w ogóle pogłoski choć nie zawsze są poprzedniczkami faktów, wyradzają się bądź z naturalnej kombinacyi istotnych okoliczności, lub istotnego położenia, bądź też są echem zamierzonego a jeszcze niespełnionego i niekiedy nie mającego się już spełnić faktu. Krążyła długo pogłoska o ustąpieniu p. Ministra stanu; i któż zaprzeczyć zechce, że urodziła się ona w umyśle jakiego dziwaka politycznego? Pogłoska się zrodziła, bo była dla niej podstawa, a nawet coś więcej niż podstawa, była pogróżka; a może puszczenie pogłoski przyczyniło się do niedojścia do skutku samego faktu. Od parę dni krążą znów w Wiedniu pogłoski o rozwiązaniu Izby deputowanych Rady państwa. Mogą one być płonne, i płonnemi są niewątpliwie, bo łatwiej przecież rządowi z Izbą jaka jest, niż z tą jaka być może. Ale w pogłoskach tych inna kryje się myśl, a jest nią przekonanie, że niemasz zgody zupełnej między Rządem a Izbą. Bez tego nie możnaby wymyślić sobie na żart, że ustępuje Minister stanu, lub że Izba będzie rozwiązaną.

Inną pogłoskę lubo do tutejszych stosunków odnoszącą się powtarzamy (a tu już *N. fr. Presse* ręczy za jej prawdziwość), iż fmpor. Bamberg przeniesiony będzie z Krakowa do Frankfurtu, jako prezydujący w komisyi wojskowej Związku niemieckiego, miejsce zaś jego w Krakowie obejmie odwołany z Frankfurtu jen. bar. Rzykowski.

W sprawie Księstw Nadelbiańskich nic nowego nie mamy dziś do podania. Dzienniki pruskie z powodu wczorajszego dnia wypoczynku, nie wyszły dzisiaj. Przedstawienia gabinetu wiedeńskiego w Berlinie z powodu zakładów morskich w Kiel, nie zmienią zapewne decyzyi rządu pruskiego, lecz mogą wyjednać tylko mniéj naglące kroki ze strony Prus. Wątpić jednak należy, aby Kiel stać się mógł powodem rozdwojenia Prus i Austryi. Stanowisko Austryi jest takie wobec Prus w kwestyi księstw, że dały się już słyszeć głosy w Londynie, które posądzały, że spory w Frankfurcie były rzeczą naprzód ułożoną. Wystąpienie jenerała Manteuffla z gabinetu wojskowego króla Wilhelma uważanem jest w Wiedniu jako pierwszy objaw rozdwojenia Austryi z Prusami; powtarzano nawet, że Prusy grożą znów jak groziły już dawniej za czasów zjazdu książąt niemieckich w Frankfurcie wystąpieniem z Związku; lecz jenerał Manteuffel, który przetrwał wszystkie zmiany ministeryalne w Prusiech, a nawet najtrudniejszą dla siebie, bo upadek swojego brata, nie może być uważany za reprezentanta pewnej polityki zagranicznej, chociaż jeździł do Wiednia gdy szło o wciągnięcie Austryi w wojnę duńską. Jen. Manteuffel jest związany nie z polityką swojego rządu, lecz z nową organizacyą wojska pruskiego, w projekcie której bezpośredni ma udział.

W dwóch listach paryskich powyżéj umieszczonych, które nas równocześnie dziś doszły, wyłożona jest treść obrad adresowych z dwóch posiedzeń ciała prawodawczego francuskiego. Poprawka do adresu tycząca się zarządu militarnego i kolonizacyi w Algieryi, popierana przez p. Lanjuinais odrzuconą została w dniu 12 b. m., a Izba przystąpiła do rozpraw nad poprawką tyczącą się Włoch, która domagała się odwołania wojsk francuskich z Rzymu i zachowania względem nich zasady nieinterwencyi. Oprócz téj poprawki opozycyjnéj, p. Kolb-Bernard wniósł poprawkę za utrzymaniem władzy świeckiej Papieża i rozdał w Izbie broszurę przez siebie drukowaną, wykazującą potrzebę utrzymania téj władzy. Rozprawy nad tym przedmiotem miały być prowadzone 13go. Dotąd jeszcze nie mamy przed sobą sprawozdania z tego posiedzenia. Dzienniki mniemają, że p. Thiers zabierze głos 13go, a nawet, że się można przygotować na trzechgodzinną mowę jego. Jeśli to nastąpi, rozprawy adresowe nie skończą się przed świętami, chciano je zaś 14go zamknąć.

Wyjazd Cesarza Napoleona do Algieru nastąpić ma nieomylnie. *Messager du Midi* pisze, a *la France* powtarza za nim, a zatem stwierdza jego słowa, że według urzędowego uwiadomienia, Cesarz stanie w Tulonie 25go wieczór, a zapewne już nazajutrz odpłynie w towarzystwie eskadry pancernej. Pod nieobecność Cesarza nic zapewne ważnego nie zajdzie w toku polityki, tak iż Cesarz będzie miał sposobność okazać, że mechanizm rządowy we Francyi tak jest wydoskonalony, iż sam nawet książę Napoleon, jako niby rejent i prezydujący w radzie tajnej, nie przyspieszy ani nie zmieni obrotu kół tej machiny.

Le Nord zaprzecza doniesieniom o zaprowadzeniu w Rosyi nowej ustawy drukowej, jako przedwczesnym. Nic jeszcze stanowczego nie zapadło w tej mierze. I my powtórzyliśmy telegram o tem donoszący, ale zrobiliśmy zastrzeżenie co do samej ustawy. *Nord* następnie stwierdza dziś nasze doniesienie, iż następcą Murawiewa w Wilnie został Potapow. Jenerał ten od roku jest przy Murawiewie, jako jego pomocnik, wszelako nie należy on do szkoły politycznej „reformatora" Litwy.

W dzienniku naszym z 12go b. m. zamieściliśmy telegram z wiadomościami z Nowego Jorku z dnia 1go b. m., nazajutrz zaś z wiadomościami z 31go z. m. Krótkie te doniesienia, są już listownie szerzej dziś opisane pod datą 1go b. m. Opowiadają one działanie lewego skrzydła wojsk Granta nad Hatchers Run. Unioniści zdobyli most na tym strumieniu broniony uporczywie przez jen. Lee i opanowali drogę, która prowadzi w kierunku północno-zachodnim do stacyi kolei południowej. Zamiarem Granta jest odciąć przeciwnika i zupełnie go odosobnić, pozbawiając go kolei wiodącej do Raleigh. Jazda Sheridana już zniszczyła podobno część tej kolei. Na radzie wojennej w City-Point, gdzie znajdowali się jenerałowie Unii: Grant, Sherman, Sheridan i Meade ułożono dalsze plany na Raleigh i Richmond, polegające na odcięciu Johnstona, który stoi w Raleigh, od wojsk jenerała Lee. Shermann złączył się z Shoffieldem i Terry pod Goldsboro, a teraz stoi pod Smithfield na kolei żelaznej o 5 mil geogr. od Raleigh i trzyma Johstona w szachu. Po stronie zachodniej jenerałowie Unii Thomas i Stoneman obsadzili koleje żelazne od Knoxville i Lynchburg, strzegąc ruchów w tę stronę korpusu Lee i samego nawet prezydenta Davis, jeżliby chciał wynieść się z Richmondu.

Według raportów urzędowych, Lee w bitwie 25 marca pod Petersburgiem, gdzie chciał przeciąć linię wojsk Unionistów i uderzył na środek jej dowodzony przez Meade, stracił 6 do 7000 w zabitych i jeńcach; Meade stracił tam około 2000 ludzi, a Unioniści wzięli tam jenerała M'Laughlina, dowodzącego w warowni Steadman, wraz z całą załogą. Jeśli się powiedzie Unionistom ścisnąć bardziej jeszcze skonfederowanych pod Richmondem, i zamknąć ich w kraju Wirginii, wtedy rozpocznie się kampania stanowcza lądowa i wodna. Na rzece James pod Richmondem stoi flotylla pancerna południowców pod wodzą kapitana Semmes; admirałowie zaś Unii Farragut i Porter przybyli strzedz ujścia tej rzeki i gotują się do walki. City-Piont, gdzie mieli zjazd jenerałowie unii z prezydentem Lincolnem, jest główną stacyą floty północnej.

W Wilmington, w Karolinie północnej będącej w znaczniejszej części w ręku Unionistów, odbyło się zgromadzenie ludu i uchwalono na niem przystąpienie napowrót do Unii.

Poseł meksykański przy dworze wiedeńskim p. Murphy powołanym został do kraju i wejdzie podobno do gabinetu.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu".

Nowy Jork 5 kwietnia po południu. Po trzechdniowej krwawej bitwie, jenerał unionistów Grant zajął 3go rano stolicę konfederacyi Richmond i Petersburg; naczelny wódz separatystów Lee cofnął się do Lynchburga, a Grant tuż za nim pośpieszał ścigając go. Strata separatystów wynosi 15,000 w zabitych i rannych, 25,000 w jeńcach i od sta do dwustu dział. Grant stracił 7000 ludzi. Sekretarz spraw zagranicznych Seward oświadczył w Washingtonie, że jeżeli lud przystanie na politykę rządu, natedy rząd po ustaniu wojny będzie się trzymał polityki nieinterwencyi. Jeżeli Anglia sprawiedliwie postępować będzie, Kanadą pozostanie niezaczepioną.

Kursa. **Wiedeń** 15 kwietnia wieczór. Kolej północna 1800. — Akcye kredytowe 185·70. — Losy z r. 1860 93·65. — Losy z r. 1864 po ciągnieniu 89·30. — Zakład kredytowy wygrał wielki los loteryi pożyczkowej z r. 1864. — **Paryż** 15 kwietnia. Renta 67·75.

Z powodu uroczystych świąt, następny numer „CZASU" wyjdzie w środę 19go kwietnia.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Ogłoszenie konkursu

celem obsadzenia dwóch z końcem roku szkolnego 1864/1865 opróżnić się mających galicyjskich miejsc funduszowych w ck. Akademii Maryi Teresy w Wiedniu.

N. 234 (2559-1-3)

Odnośnie do obwieszczenia z dnia 8 marca 1865 l. 145 Wydział Krajowy w skutek reskryptu ck: Ministerstwa stanu z dnia 21 mrca 1865 l. 1326 ogłasza niniejszem konkurs celem obsadzenia dwóch z końcem roku szkolnego 1864/1865 opróżnić się mających galicyjskich miejsc funduszowych w ck. Akademii Maryi Teresy w Wiedniu.

Kto więc życzy sobie umieścić w téj akademii syna lub swéj opiece poruczonego młodzieńca, winien wnieść podanie *do Galicyjskiego Wydziału Krajowego najdalej do 31 maja 1865,* z dołączeniem deklaracyi, że młodzieńcowi temu, gdy do pomienionéj akademii przyjętym będzie, pierwsze oporządzenie sprawić i na uboczne wydatki rocznie po 157 złr. 50 cent. w. a. do kasy akademickiéj płacić obowiązuje się.

Do prośby należy dołączyć:

1) mętrykę chrztu młodzieńca należyżycie legalizowaną, okazującą, że tenże 8my rok życia skończył a 14go nie przeszedł;
2) świadectwo szkolne w dowód, że według teraźniejszego urządzenia szkół przynajmniéj 3-ą normalną klasę z dobrym ukończył postępem, a jeżli prywatnie oddaje się naukom, także świadectwo obyczajów przez miejscowego plebana wydane;
3) świadectwo zdrowia i odbytéj naturalnéj lub szczepionéj ospy; nakoniec
4) zaświadczenie o stanie majątku, przez ck. urząd obwodowy stwierdzone, w którem ma być wyrażone, ile aspirant ma rodzeństwa, jako też i ta okoliczność, iż proszący do ich przyzwoitego wychowania potrzebuje pomocy.

Spis rzeczy, jakie wstępujący do akademii ze sobą przynieść winien, można przejrzéć w archiwum Wydziału Krajowego.

Wreszcie zwraca się uwagę kompetentów na ogłoszenie ck. Ministerstwa stanu z dnia 16 czerwca 1864, wedle którego podania wnoszone do c. k. Ministerstwa stanu w drodze innéj, aniżeli konkursem wskazanéj, równie jak prośby bez wyrażenia pewnego opróżnionego miejsca, zostaną zwrócone bez żadnego skutku.

Z Rady Wydziału Krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi i Wielkiego Księstwa Krakowskiego

We Lwowie dnia 4 Kwietnia 1865.

Obwieszczenie.

L. 5434 (2554-2-3)

Dnia 8go maja 1865 odbędzie się w ubikacyach ck. obwodowéj Dyrekcyi Skarbu w Bochni publiczna licytacya za pomocą ofert pisemnych w celu nabycia zarządu Główną trafiką tytoniu w Bochni.

Oferty opatrzone znaczkiem stęplowym na 50 centów, wykazem pełnoletności, poświadczeniem moralności i stanu majątkowego, jako też Wadyum w kwocie 100 złr. lub kwitem c. k. Kasy zbiorowéj w Bochni na takowe, do dnia 8go maja 1865 do godziny 10téj przed południem przedłożone być winny c. k. obwodowéj Dyrekcyi Skarbu w Bochni.

W przeciągu czasu od 1go listopada 1863 do końca października 1864 w pomienionéj Trafice głównéj było w obrocie tytuniu funtów 52.324½
wartości . . . . 43101 złr. 98 c.
znaczków stęplowych w. 8444 „ 26 „
razem 51546 „ 24 „

Bliższe warunki otrzymania zarządu Trafiką główną, jakoteż wykaz dochodów téjże Trafiki, przejrzeć można w ubikacyach ck. obwodowéj Dyrekcyi Skarbu w Bochni, lub Dyrekcyi urzędów pomocniczych c. k. Krajowéj Dyrekcyi Skarbu w Krakowie.

Z ck. Krajowéj Dyrekcyi Skarbu.

W Krakowie dnia 6 kwietnia 1865.

Dobra na sprzedaż.

Wieś Kociubińce wielkie, w obwodzie Czortowskim, obok Kopeczyniec, o pół mili od drogi murowanej Tarnopolsko-Czerniowieckiej z jednéj, a o ćwierć mili od drogi murowanéj Husiatyńsko-Kopeczynieckiej z drugiej strony, położona, mająca pola ornego, w najlepszéj podolskiéj glebie w większéj części wokoło folwarku zkoncentrowanego, około 1860 morgów — sianożęci około 250 morg. — lasu 450 morg. stawy dwa, jeden 110 morg. drugi 55 morgów, prócz tego propinacya z dwoma młynami i budynki gorzelniane, ekonomiczne i mieszkalne są po większéj części murowane. — Tabula zupełnie czysta, z kwalifikacyą i możebnością podziału na dwa osbne korpusy. W miejscu znajduje się kamień, piasek i glina na cegłę. (2542-3-6) T

Mający chęć kupienia może się zgłosić do Wgo ***Kornela Horodyskiego.***

Do dzisiejszego Numeru dołącza się: *Zaproszenie do przedpłaty na czasopismo treści religijno-obyczajowéj pod tytułem „KRZYŻ“ wraz z dodatkiem Książki do Nabożeństwa.*

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 15 kwiet.	żądają	płacą
Srebropol. st. za 100 zł.	112	109
„ nowe obr. „	121	118
Listy zast. pol. z kup.	96	95
Banknoty pol. 100 złr.	469	461
Ruble ros. za 100 rsr.	144½	141½
Talary prs. za 100 tal.	163	160
Banknoty prus. 150 zł.	93¼	92¼
Srebro nowe austr. .	107¼	106¼
Dukat	5 20	5 10
Napoleon d'or . . .	8 85	8 70
Półimperyały rosyjs.	9 7	8 92
Listy galic. nowe z k.	71¾ —	70¾ —
„ „ stare „	75¼ —	74¼ —
Oblig. indem. „	77 —	76 —
Ak. k. gal. bez kupon.	215	212

Wiedeń 15 kw. (t.)	złr. cent.
5% Metaliki	72 25
5% Pożyczka narod.	76 30
Akcye banku wied.	798 —
„ „ kred.	186 70
Losy 5% z r. 1860 .	93 85
Srebro	106 50
Londyn 10 fnt. szter.	109 —
Dukat pojedynczy	5 14

Wiedeń 13 kwie.	żądają	płaca
5% Metaliki na w. a.	67 50	67 40
„ Pożyczka narod.	76 25	76 15
„ Metaliki na m. k.	72 50	72 30
„ Obl. ind. niż. Aus.	89 25	88 75
„ „ „ czeskie	93 —	92 75
„ „ „ węgiers.	74 85	74 35
„ „ „ chor. ib.	75 50	74 75
„ „ „ galicyjs.	74 75	74 25
„ „ „ bukow.	71 —	70 50
„ „ „ siedmgr.	71 —	70 50
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	88 —	87 80
4% Galicyjskie . . .	72 —	71 50
5½% Węgiersk. los.	78 25	77 75
5% Boden Cr. austr.	94 50	93 50
Pożyczki loteryjne:		
Losy poży. z r. 1839	162 —	161 50
„ „ „ 1854	88 75	88 25
„ „ „ 1860	93 80	93 70
„ „ „ 1864	90 —	89 90
„ Como-Rente.	18 50	18 —
„ Kredytowe	126 25	126 —
„ tryest na 4½%	117 —	115 50
„ żegl. par. na D.	86 75	85 25
„ ks. Esterhaz.	113 50	112 50
„ Księcia Salm.	31 50	31 —
„ „ Palfy .	27 25	27 —

	żądają	płacą
Losy ks. Klary . . .	27 25	27 —
„ hr. St. Genois .	27 25	27 —
„ miasta Budy . .	27 50	27 —
„ ks. Windischgr.	18 30	18 —
„ hr. Waldstein .	20 —	19 50
„ hr. Keglevich .	15 25	14 75
„ Rudolfa. . . .	11 75	11 50
Akcye bank. i przem.		
Banku narod. austr. .	799	798
Zakładu kredytowego	185 80	185 60
Żeglugi par. na Dunaju	481 —	483 —
Kolei półn. Ferdynan.	180 50	180 30
„ rządowej fr.-a .	191 40	191 30
„ zachodniej c. El.	135 75	135 25
„ Pardubickiej .	123 50	123 25
„ Południowej .	242 —	240 —
„ Galicyjskiej . .	213 25	213 —
Czerniowiec. z wpł. 35%	56 25	55 75
Kursa zagraniczne. (3 miesięczne)		
Amster. 100 złh. (Disconto miejsc. 4)	— —	— —
Augsg. 100 zł. nr. (4½)	91 35	91 25
Berlin 100 tal. . (5)	—	—
Frankf. n. M. 100 (4)	91 55	91 50
Hamb. 100 mark. (4)	81 60	81 40
Londyn 100 fun. (5)	109 10	109 —
Paryż 100 frank. (4)	43 30	43 30

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony . . .	15 15	15 10
„ pół korony .	—	
„ dukaty na wagę	5 16	5 15
„ „ obrączk.	5 16	5 15
Złoto al marco . .	5 20	5 18
Napoleondory . . .	8 73	8 72
Suwereny	15 10	15 —
Fryderyki	9 13	9 10
Luidory (niemieckie)	9 —	8 95
Suwereny angielskie	10 94	10 90
Imperyały rosyjskie	8 96	8 92
Srebro	107 —	106 50
„ kupony . . .	107 —	106 50
Talary związkowe .	1 61	1 60
Pruskie bilety kas. .	1 61½	1 61
Lwów 13 kwietn.		
Dukat	5 18	5 11
Półimperyał rosyjski	8 92	8 75
Rubel srebr. rosyjski	1 71	1 67
Talar pruski . . .	1 63	1 60
Listy gal. b. kup. w. a.	70 25	69 25
„ „ „ m. k.	73 73	72 73
Obligi indem. b. kup.	74 57	73 78
Akc. kol. gal. b. kup.	214 50	212 33

Warsz. 14 kwiet.	żądają	płacą
Półimperyały . rubli	—	—
Obligi skarbowe „	89 34	88 84
„ kupon. „	—	— 15 5/9
Listy zast III okr. „	14 18	14 15
„ kupon „		18 2/3
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	81 —	80 50
Akcye kolei żel. warsz. bydgo. „	80 75	80 —
5% Pożyczka loteryjna	107 75	107 50
Wrocł. 14 kwiet.		
Banknoty austryac. .	93 1/12	92 7/12
Polskie bilety bank. .	80¼	79¾
„ Listy zastaw.	—	75½
Poznań, List. zast. 4%		—
„ „ „ 3½%	—	—
Obligi kolei krak.-szl.	—	—
Paryż 13 kwiet.		
Renta 3%	67 95	
Londyn 12 kwietn.		
Konsole	91½	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa do Wiednia* 7 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* o godzinie 8éj rano — do *Wrocławia* 8 rano — do *Ostrawy* (przez Bogumin, (Oderberg) do Prus) 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8 30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2.15 po południu.
z *Szczakowy* do *Granicy* 11.16 przed południem; 2.26 po południu; 7.56 wieczór.
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus 5.2 wieczór; — ze *Lwowa* 2.54 po południu; 6.15 rano z *Wieliczki* 6.20 wieczór.
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.33 rano; wieczór 6.40

Nakładem i czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera* — Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Antoni Rother.*